Nr. 110. Lwów. — Sobota dnia 14 maja. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Bonifacego. Jutro: B. 5 po W. Zof. i 3 cór.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 29·0 Zachód „ 7 „ 25·0

Długość dnia g. 14 m. 56·0 Przybyło dnia 2 0 min.

Przegląd polityczny.

Doniesienie naszego korespondenta paryzkiego o Bośnji i kongresie berlińskim, uzupełnić jeszcze musimy kilku informacjami, któreśmy otrzymali z innych stron.

Okazuje się mianowicie, że umowa między Austrją i Rosją została zawartą dopiero po misji jenerała Sumarokowa. Następnie jenerał Obruczew ułożył z Austrją militarne warunki, granicę, dokąd wojsko rosyjskie posunąć się może, oraz życzliwą neutralność Austrji.

Los hr. Andrassego był zaraz po kongresie rozstrzygnięty. Lecz gdy ks. Gorczaków zaczął żżymać się na Niemcy i prasa rosyjska rozpoczęła gwałtowną przeciw nim kampanją mimo korzyści, odniesionych przez Rosję, mimo, że Rosja rządziła w Bułgarji, a Bośnja i Hercogowina na wniosek Anglji, została Austrji tylko do czasowej okupacji oddaną; znalazł ks. Bismark w tem powód do przyspieszenia t. zw. przymierza z Austrją. Hr. Andrassy mógł je podpisać jeszcze, lecz do dymisji podać się musiał, gdyż swoję kampanię dyplomatyczną przegrał.

W Moskwie obchodzono w tych dniach jubileusz literackiej pracy p. Sławiańskiego, który pisał wyłącznie dla ludu. Nadesłano oczywiście dużo telegramów, między którymi dwa z Francji: jeden od jen. Boulangera i drugi od Pasteura; ostatni kończył się słowami: „*Vivent Russie et France unies!*“ Oba telegramy wywołały wielki entuzjazm, natychmiast ułożono odpowiedź, a gdy ją odczytano z estrady, entuzjazm objawił się jeszcze goręcej.

Berliński korespondent *Pol. Corr.* pisze o bośniackiej polemice, że odkrycia poczynione przez *Norddeutscherkę* znajdują zupełną wiarę w kompetentnych sferach, bo one wiedzą, iż je udzielił kanclerz swemu organowi, a nie było jeszcze wypadku, żeby w takich razach ks. Bismark nie mógł słów swych udowodnić dokumentami. Całą zaś polemikę wszczęto po to jedynie, żeby kłam zadać rosyjskim dziennikom i w ten sposób nie dać fałszom ugruntować się w opinji publicznej. — Jeśli Rosja jest niezadowolniona z berlińskiego traktatu, to niech się gniewa tylko na swych mężów stanu, a przedewszystkiem na ks. Gorczakowa. Do rokowań rosyjsko-austrjackich w r. 1876 i 1877 Niemcy ani razu nie mogły się wmięszać, bo dopiero po zawarciu układu został on zakomunikowany Berlinowi. O wiele później, mianowicie wtedy, gdy Rosji groziła wojna z Anglją, Gorczaków prosił Niemcy o radę i pomoc, a wówczas właśnie Niemcy zajęły stanowisko stanowczo przyjaźne dla Rosji.

Sama *Norddeutscherka* w ostatnim numerze czyni taką notatkę: „W urzędowem sprawozdaniu z posiedzenia kongresu dn. 28 czerwca 1878 r. zapisano, że przyszła pod dyskusję kwestja okupacji Bośnji, wniesiona przez Austrję i Anglję. Ks. Gorczaków nietylko się nie sprzeciwił, lecz nawet skłonił tureckiego pełnomocnika Karatheodory'ego do zaniechania opozycji, co staćby się nie mogło, gdyby już przedtem nie zawarto austro-rosyjskiej ugody. — Bez przyzwolenia Rosji okupacja byłaby niemożliwa, ponieważ mogła być ona uchwalona tylko jednogłośnie. Tymczasem później rzecz tak przedstawiono, jak gdyby Rosja była na kongresie pod presją i wbrew woli musiała się zgodzić na okupację.“

Praska *Politik* podaje w telegramie z Pesztu, że hr. Andrassy starał się w Wiedniu o pozwolenie ogłoszenia dokumentów, dowodzących, że przed wojną turecką Niemcy dążyły do zawarcia konwencji z Rosją, w której poświęcały Rosji Austrję i jej interasa wschodnie, a za to chciały uzyskać pozwolenie na nową wojnę z Francję. Wtedy to dopiero hr. Andrassy pospieszył zawrzeć ugodę z Rosją i w ten sposób pokrzyżował plany niemieckie. Jest to wiadomość bardzo ciekawa, a jeśli istotnie tak było, to Francja powinna nie Rosji, lecz Austrji być wdzięczną za uniknienie drugiej wojny z Niemcami. Co zaś do całej tej polemiki, to *Fremdenblatt* wspominając o niej, wypowiada zdanie, wyrażone już przez nas na początku tego sporu: „Jakkolwiek tam było, Austrja ma Bosnję, a ta jej posiadłość jest zabezpieczona na równi z innemi ziemiami monarchji podwójnem porozumieniem“, t. j. austro-niemieckiem i austro-włoskiem.

Za kilka dni ks. Bismark wyjeżdża do Bracina, stamtąd zaś w czerwcu na kurację do Kissingenu. Także i syn i zastępca jego bierze urlop i jedzie do Dublina, do przyjaciela swego, irlandzkiego wice-króla lorda Londonderry'ego. Skoro ci dwaj panowie zajmą się wyłącznie swemi osobami, może spokój i zaufanie w pokój utrwalą się jeszcze bardziej.

Sofijski korespondent *Vossische Ztg.* pisze: „Kilku urzędowych dygnitarzy mówiło mi: „Nasze przesilenie skończy się tak prędko i szczęśliwie, że się świat zadziwi“. W tym samym sensie pisze tutejsza urzędowa prasa. Wprawdzie niepodobna myśleć o powołaniu ks. Aleksandra, ale również nie może być mowy ani o Leuchtenbergu, ani o Oldenburgu, ani tem mniej o Mingrelczyku. Jest jednak inna rada i inny sposób. Co raz głośniej mówią, że nikt inny nie może być księciem, tylko Bułgar. Otóż jako najwłaściwsza osobistość, przedstawia się pewien Aleksander Exarch (ma mieć takie nazwisko, chociaż Exarch znaczy biskup), który dawniej długo mieszkał w Paryżu, a teraz przebywa w Konstantynopolu. Pochodzi on z dawnego książęcego rodu bułgarskiego i służył niegdyś w dyplomacji tureckiej, wszelako nie odegrał żadnej politycznej roli i dla tego powinien być równie przyjemny wszystkim wielkim mocarstwom. Dopóki takie załatwienie sprawy jest wątpliwe, dopóki mało prawdopodobieństwa dają tym pogłoskom, dopóty też kwestja bułgarska nie posunie się ku rozwiązaniu, ponieważ oprócz ks. A. Battenberga, jest zresztą niemożliwy żaden inny eurpojski kandydat“.

Może to być bajka jak tysiące innych, powstających co dzień, ale jest to godne uwagi, że wedle ostatnich doniesień, wkrótce zwołane będzie nie małe, terminowe, sobranje, lecz t. zw. wielkie.

Królowa serbska z synem wyjechała już do Krymu. Podróż odbywa się okrętem po Dunaju, potem koleją do Bukaresztu, gdzie królowa zabawi dwa dni w tym samym czasie, kiedy w Sinai z rewizytą do królewskiej pary rumuńskiej, przybędzie cesarzowa austrjacka.

Odbyła się teraz w Rumunji częściowa rekonstrukcja gabinetu, nie mająca politycznego znaczenia.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby panów z d. 7 maja).

(Dokończenie).

Minister Prażak zabiera głos: — Wniosek p. Schmerlinga wprowadził do tej Wysokiej Izby sprawę, która na poprzedniej sesji Izby posłów do wielkich w niej rozmiarów rozdmuchaną była. Na wniosek p. Schmerlinga nastąpiło znane oświadczenie JE. ministra prezydenta, odczytane tu na posiedzeniu 22 kwietnia, a jeżeli p. Unger dopatruje w owem oświadczeniu jakiegoś ostrza wymierzonego przeciw p. Schmerlingowi, to nie moja w tem wina, że on w nie wkłada to, czego rząd nie miał bynajmniej zamiaru wypowiedzieć w swem oświadczeniu.

Do niektórych jurydycznych wywodów p. Ungra wrócę jednak później i wykażę, że kwestję językową w Austrji i namiętności, jakie ona wywołuje, osądzić tylko można wtedy, gdy się bierze na uwagę z jak rozmaitych części składa się nasza Monarchja. Dziejowe wypadki zjednoczyły te rozmaite, niegdyś samodzielne ludy w jednę państwową całość, ale Najwyższy Dom panujący nad Austrją zawsze miał to na oku, żeby właściwości tych krajów i ludów jak najbardziej szanować, a ilekroć się zdarzało, że rządy despotyczne posunęły się zanadto w centralizacji i w germanizacji, tylekroć nie kto inny tylko Monarcha sam musiał je wstrzymywać w tych unifikacyjnych zapędach. Dlatego to tak przywiązane są wszystkie austrjackie ludy do panującej nad nimi Dynastji. A kiedy Najj. Pan, najmiłościwiej panujący nad nami teraz, z własnej inicjatywy i woli postanowił podzielić się rządami ze swym ludem i nadał mu konstytucję, przyznając każdemu narodowi równe prawo w wydawaniu ustaw, to pierwszą rzeczą Rady państwa i Sejmów krajowych było zająć się równouprawnieniem narodowości. To też wszelkie oficjalne oświadczenia wszystkich rządów i gabinetów, jakie odtąd były w Austrji, zgodne ze sobą były w tem, iż każdy przyrzekał, że równouprawnienie ludów szanować będzie. A w r. 1867 to równouprawnienie ludów i idące za tem równouprawnienia języków postawiono pod gwarancję zasadniczej ustawy konstytucyjnej.

Gdy się to stało, nie mógł już oczywiście żaden rząd usunąć się od obowiązku starania się o to, aby w swoich rozporządzeniach wprowadzać w życie owo równouprawnienie o tyle, o ile nie uwłaczało ono jedności państwa z jednej strony, a z drugiej o ile się domagał tego rozwój każdej narodowości. Z wielu tych rozporządzeń wskażę na parę tylko, a przedewszystkiem na te, które było wydane dla Galicji — i to nie na to, które wyszło w 1869 r., ale na to, które już wydano w 1868 r., mianowicie na rozporządzenie ministerjalne z dnia 25 lutego 1868 r., a w którem ówczesny minister sprawiedliwości polecał wyższym sądom krajowym we Lwowie i w Krakowie, aby zachowując język niemiecki jako wewnętrzny język służbowy, posługiwały się językami polskim, niemieckim i ruskim w taki sposób, aby ten język w którym ma zapaść wyrok, służył referentowi do wszystkich wyciągów z aktów i do układania referatów, aby w tym języku toczyły się obrady na sesjach, aby w tym języku wotowano i rozstrzygano. Dopiero w roku 1869 wyszło owo rozporządzenie, które język polski wprowadziło w Galicji jako urzędowy język wewnętrznej służby sądowej.

A jednak i to rozporządzenie czyni wyraźną różnicę między językiem wewnętrznej służby a tym językiem, którym ma się sąd posługiwać w stosunku z stronami. Powiada ono bowiem, że jeżeli wyrok ma zapaść nie w polskim języku, to o ile to jest możebnem, byłoby pożądanem aby referat i wnioski były ułożone w tym języku, w którym wyrok ma zapaść. Było to w r. 1869. W r. 1872 gabinet, do którego należał p. Unger, wydał rozporządzenie dla Dalmacji, w którem wyraźnie pozwala na używanie w sądownictwie dalmatyńskiem obu krajowych języków, włoskiego i serbo-kroackiego. W owem rozporządzeniu czytamy, że referaty i uchwały mają być w sprawach cywilnych układane w tym języku, w których wniesiony został pozew, jeżeli strony nie oświadczyły wyraźnie, że zgadzają się na język włoski, będący dotąd w Dalmacji wewnętrznym językiem służby sądowej. I ani nic dziwnego, ani nic nowego nie uczynił ów gabinet wydając to rozporządzenie. Skoro w zasadniczej ustawie z d. 21 grudnia 1867 r. jest zastrzeżone równouprawnienie wszystkim ludom wchodzącym w skład monarchji i skoro każdy rząd według §. 11 tej ustawy jest obowiązany dążyć do tego za zapomocą rozporządzeń i reskryptów, aby stało się zadość zasadniczej ustawie państwa.

Co się zaś Czech tyczy, to jeszcze przed wydaniem owej grudniowej ustawy zasadniczej, zwracano nieraz na to uwagę, że nie jest to właściwem, iż jakkolwiek wyższy sąd pragski ma dwie trzecie procesów w języku czeskim, to jednak strony otrzymują wyroki w języku niemieckim. Owóż podnieść muszę, że jeżeli teraz nastąpiła zmiana i wyroki wyższego sądu pragskiego zapadają także i w czeskim języku, to zasługa w tem nie tego gabinetu, ale owego, do którego p. Unger należał. Ów bowiem gabinet sprzeciwił się wtedy stanowczo propozycji tłómaczenia wyroków na język czeski, wychodząc z tego słusznego założenia, że nic bardziej niebezpiecznego jak tłómaczenie wyroków, w których nieraz wszystko zależy od odcieni delikatnych, nie dających się wyrazić w innym języku, a mogących pociągnąć za sobą w skutek złego tłómaczenia ukrócenie czyichś praw materjalnych. Z czasem jednak zaprowadzono tłómaczenie wyroków i zdecydowano, że to tłómaczenie ma obok niemieckiego tekstu mieć autentyczną wartość.

Wszelako w skutek mnożenia się pozwów i procesów w języku czeskim, stało się owe tłómaczenie rzeczą wprost niemożebną. Bo pamiętajcie panowie, że to nie sąd wyższy, ale byle który urzędnik dokonywał tego tłómaczenia, i to nie żaden zaprzysiężony tłómacz, ale pierwszy lepszy urzędnik, wcale nie zaprzysięgany, lecz taki, o którym mniemano, że potrafi dobrze przetłómaczyć. Opowiadać panom ile w skutek tego popełniano błędów jurydycznych nie będę. Ale była liczba tych błędów tak wielka, że w szerokich kołach ludności, co jest zrozumiałem, powstała silna opozycja przeciw tym tłómaczeniom. Bo też moi panowie, przyznajcie sami, że traktuje się lud, z którym w jego własnym kraju rozmawia się za pośrednictwem tłómacza, jako lud drugiej lub trzeciej rangi, jako coś podrzędnego, a to dłużej znoszonem być nie mogło. Trzeba było temu koniec położyć, a jeżeli p. Unger powiada, że zrobiono to tylko dla uproszczenia manipulacji, to ma zupełną rację.

Powoływano się tu na prawo zwyczajowe. Ależ moi panowie, ileż to pod skrzydłami prawa zwyczajowego wyrastało rzeczy, które właśnie ustawami wypadało następnie tępić. Cytowano rozporządzenie Ferdynanda III z r. 1644. Ja zacytuję z historji inne: oto w z. 1763 cesarzowa Marja Teresa dowiedziawszy się, że w stanie sądziowskim upada znajomość języka czeskiego, wydała rozporządzenie, w którem ze względu na sprawiedliwe wykonywanie ustaw nakazuje sędziom posiadać oba języki, niemiecki i czeski, i nadto wyraźnie poleca, aby przy obsadzaniu wyższych posad sądowych żądano od kandydatów znajomości tak czeskiego jak i niemieckiego języka. A jeżeli mi kto powie, że zrobionem to było tylko dla tego, aby ułatwić stronom wnoszenie skarg i pozwów w języku czeskim, to mu przytoczę rozporządzenie cesarza Ferdynanda z r. 1848, które wyraźnie nakazuje, aby proces w tym języku aż do końca był prowadzony, w którym się rozpoczął.

Co się *tyczy poruszonej tu kwestji*: „Co rozumieć należy przez język wewnętrzny sądowy?“, to mi się zdaje, że odpowiedzi na to pytanie szukać należy w rozporządzeniu wydanem w roku 1869 dla Galicji, w którem wyraźnie jest określono, że wewnętrznym językiem jest język polski, a jednak polecono sądom przemawiać do stron w ich własnym języku, jeżeli on polskim nie jest.

Tak samo i w Czechach. Język niemiecki jest językiem wewnętrznym służbowym i mogę panów zapewnić, że cała wewnętrzna manipulacja odbywa się po niemiecku, a moralny wpływ tego języka jest tak wielki, że obawy o jego utrzymanie się nikt żywić nie może.

Mówca przechodzi następnie do wykazania, jaka jest gruba sprzeczność między pierwszym a drugim wnioskiem większości komisji, która w pierwszym wniosku uważa rozporządzenie co do języka czeskiego za legalne, a w drugim wniosku domaga się przywrócenia języka niemieckiego, a więc chyba tego, co byłoby nielegalnem, i w końcu tak powiada:

„JEksc. p. Schmerling oświadczył, że tylko patrjotyczne i dynastyczne uczucia skłoniły go do postawienia tego wniosku. Alboż więc sądzi, że rząd nie posiada ani patrjotycznych, ani dynastycznych uczuć? A może przypuszcza, że najmiłościwiej nam panujący Monarcha ma swoje uprzywilejowane ludy? (Rzęsiste oklaski z prawicy). Czyż JCMość nie oświadczył już tyle razy, że w swej miłości obejmuje wszystkie ludy swego państwa? Przypomnę tylko panom owe piękne słowa, które z wysokości Tronu wypowiedziane były w chwili, gdy ten rząd obejmował ster władzy: »Austrja, wierna swemu historycznemu powołaniu, będzie warownią dla praw swoich krajów i ludów w ich nierozdzielnym, jednolitym związku, będzie trwałem siedliskiem prawa i prawdziwej wolności.«“ (Oklaski z prawicy).

Plener chce się ograniczyć jedynie do prawnej strony kwestji, i przedstawia, w jaki sposób załatwia się obecnie wszelkie sprawy i wydaje wyroki w sądzie wyższym w Pradze. — Postępowanie jest teraz takie, że radzca pisze swój referat po niemiecku, auskultant tłómaczy ten referat na czeski język i referent przychodzi na zwykłe sesje Izby radnej ze swym referatem niemieckim i tłómaczeniem czeskiem. Jestto tedy dwa razy tyle roboty, jak było pierwej i każdy pojmie, że stan ten nie będzie mógł długo się utrzymać. — Rozpocznie się koncypowanie po czesku, referowanie, głosowanie i wreszcie ogłaszanie wyroków także po czesku, a ponieważ Niemcy tego języka nie umieją, więc będzie im poprostu wstęp do sądów zamknięty. Już dzisiaj znajomość języka niemieckiego jest bardzo mała, przy tej nowej metodzie zmniejszy się ona jeszcze bardziej — i dlatego rozporządzenie min. Prażaka wywołało w całej niemieckiej ludności Czech wielkie rozgoryczenie, bo znaczy to spychać język niemiecki na drugi plan, a wyciągać w górę czeski i stwarzać obok istniejącego niemieckiego jeszcze drugi język urzędowy: czeski.

Obniżanie zaś znajomości języka niemieckiego, a przesadna troskliwość o inne narodowości pociąga za sobą depresję idei państwowej, a podźwignięcie ducha prowincjonalnego. Złote są słowa, które wypowiedział był minister obrony krajowej Horst do podwładnych swoich: Duch prowincjonalny jest pożyteczny, dopóki porusza się w granicach dążności do wiedzy i władzy; ale jeżeli tylko tę granicę przekroczy, wtedy — zamiast jednoczyć — dzieli i rozłącza.

Rozporządzenie z r. 1886 nie jest izolowanem, odrębnem zarządzeniem, jest to tylko nieco dalej wysunięty etap w całym pochodzie rozwojowym obecnej polityki rządowej i dlatego wywołuje rozdrażnienie umysłów między Niemców, bo dokłada nowego materjału palnego do tlejących waśni narodowościowych. Mimowoli nasuwa się myśl, a nie ze względów służbowych uczynił to rząd, lecz z innych przyczyn, że to jest pewnego rodzaju koncesja polityczna dla Czechów.

Jeżeli zbadamy dzieje polityki rządowej z trzech lat ostatnich i zapytamy jakie są jej owoce — to odpowiedź na to pytanie nie może być pocieszająca. Ciągłe nowe pretensje rozmaitych ludów, ciągłe nowe koncesje dla nich, zaostrzenie politycznych przeciwieństw we wszystkich krajach, rozłączenie i odosobnienie na wszystkich polach i niestety wywołanie niemiecko-narodowościowego ruchu w Czechach, oto smutne płody gabinetu Taaffego. A wreszcie to nad czem rząd tak długo się silił, — aby utworzyć zupełny parlament — to zamiast tego utworzył secesję Niemców z sejmu pruskiego. Smutny jest stan rzeczy i niepodobna porównywać stosunków teraźniejszych ze stosunkami przed ośmiu laty a nie przyjść do przekonania, że w ogólności nastąpiło znaczne pogorszenie. Sam prezydent ministrów, jak się zdaje, nie może nie przyznać, że chociaż bardzo dobre miał zamiary — to jednak droga, na którą wszedł, nie doprowadziła go do celu. Rozporządzenie, o którem mowa, jest jednym krokiem dalej na zaczętej drodze, jest nową koncesją — jest zaprzeczeniem dominującego stanowiska języka niemieckiego jako urzędowego i dlatego domaga się mniejszość komisji cofnięcia tego rozporządzenia. (Oklaski z lewicy).

Dr. Randa: Język służbowy mylnie jest przez p. Ungra pojmowany, stąd wywody jego wprowadzają nieświadomych rzeczy w błąd. Mamy w Austrji język służby wewnętrznej, t. j. je-

TEATR.

(Mozer — Girndt: „METEOR“, (*Sternschnuppe*), komedja w 4 aktach, przedstawiona na scenie lwowskiej po raz pierwszy d. 11 maja 1887).

Za przykładem mistrzów z nad Sekwany i niemieccy komedjopisarze nauczyli się swoje prace sceniczne poprzedzać wstępami, cełem czy to wyłuszczenia tendencji utworu, czy objaśnienia jego tytułu. — Między innymi bawił się w takie rzeczy nieraz i Mozer, współautor onegdajszej „premiery,“ a żałować należy, iż nie uczynił tego z „Meteorem,“ któremu podobna przedmowa przydałaby się bardzo. Dlaczego bowiem sztuka Mozera Girndt'a tak się nazywa, a nie np. „Przekora,“ „Kandydaci na burmistrza“ i t. p. — ani widz, ani recenzent wytłómaczyć tego nie potrafi. Bohater mający być „Meteorem“ czyli kochliwym bałamutem, jak meteor, grasującym pośród ładnych kobiet, ani bohaterem, ani „Meteorem“ takim w istocie nie jest; na scenie wprawdzie zjawia się co chwila, lecz albo nic nie działa, albo działa w sposób zupełnie sprzeczny z „Meteorem;“ słowem jest postacią dużą, ale bladą, anemiczną, w pojęciu dramaturgicznem bierną, która też ginie wobec kilku postaci innych, prowadzących akcję na własną rękę i ważniejszą grających rolę, choć z tytułem, tematem i rzekomym bohaterem komedji w żadnym ścisłym związku nie zostają. Ważny to błąd sztuki, a łączy się on lub raczej wynika z innej, organicznej wady „Meteora;“ ze skombinowania w jednym utworze scenicznym trzech akcyj równoczesnych, a niemal równorzędnych, ze skombinowania nadto o tyle fatalnego, iż takowe kilkakroć rozdziela uwagę widza, w końcu zaś odwraca ją zupełnie od przedmiotu właściwego; w miarę rozwoju sztuki widz się zajmuje wszystkiem coraz bardziej, niż samym „Meteorem.“

Jeśli sztuka mimo to nie stała się niemożliwą, jak to w podobnych wypadkach często się zdarza, zawdzięczać to musi niezaprzeczonej a wielkiej zręczności autorów w „robocie“ scenicznej. — Poważna krytyka niemiecka (Lindau, Frenzel) już im dawniej zarzucała, że „der geschickten Mache“ podporządkowują inne artystyczne względy. Spółka Mozer-Girndt i w „Meteorze“ nie zdołała zapanować nad popędem ku wytwarzaniu chociażby płytkich, byle komicznych a skomplikowanych wielokrotnie i wielostronnie sytuacyj, skutkiem czego dokładne poznajomienie czytelnika z komedją tą staje się prawie niemożliwem. Tworzy ją bowiem szereg epizodycznych scen, które same przez siebie, nie zaś w organicznej całości budzą interes i śmiech. — Mniej więcej atoli kanwa „Meteora“ przedstawia obraz następujący.

Rzecz się dzieje w małem mieście, wzięta z życia klasy średniej, którą Niemcy zdają się znać najlepiej i najchętniej dla sceny odtwarzają. Do lekarza Westa wstępuje w przejeździe jeden z jego dawnych kolegów, kawaler zamożny a kochliwy; ma więcej czasu i pieniędzy, niż rozumu i taktu, więc z zamiłowania uprawia sport kokieterji i bałamucenia. West zbyt dobrze pod tym względem zna przyjaciela, by mógł nie stać się zazdrosnym o swą młodą a piękną żonę. Gość tymczasem formalnie wprasza się do Westa na obiad; lekarz zakłopotany, chcąc sobie sytuację ułatwić, ściąga na ten obiad swoję ciotkę z jej córką na wydaniu, w której Hugo się zakochuje, poczem żonę Westa uprasza o pomoc w osiągnięciu jego zamiarów — stąd cały szereg zabawnych nieporozumień. Pomnaża je ojciec owej panny, kapitalista Szubert, któremu znowu przyjaciel Sauerbrei usiłuje wyprawić jubileusz 25-letniej służby obywatelskiej, by na rok przyszły wzajemnie się takiego jubileuszu doczekać. Szuberta, uosobienie przekory, rozwściecza ten zamierzony obchód; on pragnie w jakikolwiek sposób od tej parady się uwolnić. Najprostszym byłby wyjazd, lecz nasz pan Szubert, człek starej daty, jeszcze nigdy koleją nie jeździł (!) i boi się jej jak szatana. Wynurza zatem swe żale przed siostrzeńcem Westem, a ten obiecuje wujowi poradzić (uda wyjazd, a schroni się w mieszkaniu Westa), byle Szubert jak najprędzej wyekspedjował Hugona daleko od pani West. Oczywista, to jeszcze bardziej psuje szyki Hugonowi. Przypadek jednak zdradza kryjówkę Szuberta, a przy tej sposobności wszystko się wyjaśnia, West poznaje błędność swych przypuszczeń i sam dopomaga skojarzeniu się znanej nam pary.

Lecz autorom ta jedna para nie wystarczała. Spiątali więc z temi dwiema akcjami — trzecią: zabiegi małomiasteczkowych „powag“ o krzesło burmistrzowskie. Interesowani molestują pana Szuberta, jako osobę na wybory wpływową, o poparcie; konkurentami są: mieszczanin encyklopedysta-blagier i sędzia. Dzięki sprytowi pewnej wdówki, znającej charakter Szuberta i przez omalowanie przed nim sędziego „na czarno“, wywołującej w Szubercie sympatję ku jej kandydatowi, sędzia zwycięża, i z wdzięczności poślubia swą orędowniczkę.

„Meteorowi“, na powyższem tle osnutemu, wypada z naszego stanowiska zrobić jeszcze kilka zarzutów. Przedewszystkiem jak w każdej prawie sztuce niemieckiej, tak i w tej, muszą razić polskie oko i ucho: sposób życia rodzinnego, stosunki i zwyczaje towarzyskie, wreszcie zapatrywania i djalogi, jakiemi posługują się bohaterowie komedji. Zabawianie się sam na sam obcego człowieka pedczas pierwszej wizyty z panną domu, umowa, jaką Hugo z nią zawiera, poglądy panny na konkurenta, jakie ona wypowiada — to wszystko może być całkiem naturalne i właściwe w świecie autorów, dla nas jest obcem, niesmacznem, a przynajmniej dziwnem. Dalej chociażbyśmy uznali we farsie wielkie swobody co do motywowania akcji i jej wiązania u poszczególnych osób, autorowie „Meteora“ przekroczyli wszelkie możliwe w tym względzie granice; uderza formalna ich niedbałość w wyjaśnianiu, jakim sposobem i dla czego ci lub owi ludzie się spotykają, witają i rozmawiają, jakby byli na to zupełnie przygotowani. Widz za często nie jest na to przygotowanym wcale i traci złudzenie prawdopodobieństwa. Cały romans, w każdej komedji tłuczący się jak Marek po piekle, jest szablonowy, a ckliwy, naiwny i również niczem nieuzasadniony: „Meteor“, bywalec, smakosz, lowelas, lekkoduch, nie wiedzieć czemu gubi nagle głowę i serce dla panny, która mu co najmniej żadnej nie okazuje sympatji, panny, niczem się nie odznaczającej; później ta panna swemu adoratorowi, choć naznaczonej próby nie wytrzymał, oddaje swą rękę.

Ale wszelkie tego rodzaju braki i błędy w farsie dotykają drugiego planu. Tu chodzi jeśli nie jedynie, to głównie o sposobność do szczerej a zdrowej wesołości; z dopięciem tego autor sprawę wygrywa. Chcąc być sprawiedliwym trzeba spółce Mozer-Girndt przyznać zwycięztwo. Wszystkie niemal epizody choć nie nowe, są bardzo udatne, sytuacje i postacie przeważnie pełne naturalności i prawdy życiowej a niektóre, jak: wieczny przekora Szubert i ambitny blagier Mayzeberg, uchwycone i odmalowane z pewnym głębszym sprytem psychologicznym. Potęgowanie się zazdrości w mężu i finały aktów są obmyślone wybornie a cały tok rzeczy i jej forma utrzymane w stadjum przyzwoitości, bo nieliczne miejsca wystąpiły drastyczniej, jedynie wskutek zbytecznego ich podkreślenia przez grających.

Skróciwszy nieco wywody Mayzeberga, wziąwszy szybsze tempo, opuściwszy lub złagodziwszy kilka wyrażeń i poprawiwszy tłumaczenie, które pod względem gramatyki i składni jest bardzo słabem, zyskać się powinno dla repertoaru, naszem zdaniem, sztukę stałą, na co „Meteor“ zasługuje. Wszak któryś z największych świata poetów powiedział niegdyś:

Lose, fassliche Geberden
Können mich verführen;
Lieber will ich schlechter werden,
Als mich... ennuyiren.

„Meteor“ zaś ani zgorszy ani znudzi.

W niemałej części przyczynia się do tego u nas wykonanie sztuki. Obok p. Frenkla (Szubert), jak zwykle nieocenionego, gdy jest w swoim żywiole, odznaczył się p. Wojdałowicz grą nadzwyczaj staranną i poprawną; w jego Mayzebergu uznać należy prócz trafnego roli pojęcia, wzorowe owładnienie jej pamięcią i charakteryzacją, która dawniej u artysty pozostawiała wiele do życzenia. Dużo życia i ruchu wlewał w „Meteora“ p. Woleński przez swego Westa, pełnego energji i temperamentu. Inni artyści bądź nie mieli czem się odznaczyć, bądź musieli przypominać swe dawne kreacje, z czego też niektórzy korzystali zanadto.

Sala do 2-go piętra wyłącznie była obsadzoną silnie. Nie szczędzono oznak zadowolnienia w ciągu całej reprezentacji i opuszczano teatr w humorze istotnie dobrym. Tytuł zatem, jak powiedzieliśmy wyżej, nietylko względem bohatera jest niewłaściwym, ale i względem repertoaru zastósować się nie da; najprawdopodobniej bowiem „Meteor“ nie będzie dlań meteorem.

Z-z.

dynie dla czynności, tyczących się sądu i jego organów, w większej części państwa niemiecki; dalej język korespondencji między władzą a władzą, zazwyczaj także niemiecki; nakoniec język sądowy na zewnątrz, do obcowania sądu ze stronami, którym jest ten, w jakim strony do sądu się udają. Rezolucja zaś i orzeczenia sądowe dla stron mają wedle przepisów ustaw zgadzać się dosłownie z konceptem; stąd koncept i wygotowanie musi być w tym samym języku, bo wygotowanie w innym języku, niż koncept, byłoby tylko nowym konceptem. A że pisma sądowe do stron należą do służby zewnętrznej, to nie ulega wątpliwości. Owóż rozporządzenie ministra Pražaka przepisuje, żeby rezolucje i orzeczenia były spisywane odrazu w tym języku, w którym są wydawane do stron, a więc tyczy się nie służby wewnętrznej, lecz zewnętrznej. Dla tego twierdzenie, że rozporządzenie tyczy się służby wewnętrznej, jest w jaskrawej sprzeczności z ustawami. Gdyby twierdzenie to było prawdziwe, wtedy 500-letnia praktyka wszystkich sądów pierwszej instancji w Czechach i Morawie była by tak samo nieprawna i politycznie niebezpieczna, jak to wniosek p. Schmerlinga twierdzi o rozporządzeniu. Konsekwencja wymagałaby, żeby wnioskodawca zawezwał rząd do zniesienia tej praktyki jako nielegalnej i niebezpiecznej w tychże sądach pierwszej instancji (Brawo! Bardzo słusznie! z prawicy). Dlatego też nie mogę zgodzić się na drugi punkt wniosku większości komisji nie kwalifikujący się do przyjęcia już dla tego, że jest to zatajone *votum* nieufności, niczem nieusprawiedliwione. Jest to wniosek gorszy jeszcze, od wniosku Schmerlinga, bo stwarza prejudykat nieobliczonej doniosłości. (Tak jest! z prawicy).

Przechodzę do motywów pierwotnego wniosku. Na czele czytamy: „Zważywszy, że językiem służby wewnętrznej w sądach i u władz politycznych jest niemiecki, i zważywszy, że zasady tej trzymać się należy w interesie państwa i jednolitości administracji.“... Otóż i ja jestem zdania, że jednolitość języka w służbie wewnętrznej jest, choć nie odzownym warunkiem, to jednak ważną rękojmią szybkiej i wzbudzającej zaufanie administracji, i że wobec tego ustąpić musi drażliwość narodowa. W Austrji rozwinął się po większej części język niemiecki jako język służby wewnętrznej. Jest to język armji, delegacyj do spraw wspólnych, uchwał Rady państwa, ustaw państwowych; w prowincjach południowych zaś jest język włoski, a w Galicji język polski językiem urzędowym.

Jednolity język służbowy jest tedy albo nieodzowną koniecznością skutecznej administracji państwowej, a w takim razie powinna była lewica w czasie długoletnich swych rządów zaprowadzić w prowincjach włoskich język niemiecki jako służbowy, a tem bardziej nie powinna była nigdy pozwolić na to, aby w Galicji miejsce niemieckiego zajął język polski (bardzo słusznie z prawicy) — albo jednolity język służbowy nie jest koniecznym warunkiem, a wtedy pierwszy i najważniejszy motyw wniosku lewicy upada. (Bardzo słusznie! z prawicy).

Rząd ma prawo zaprowadzać zmiany w języku służby wewnętrznej, bo język ten nie należy do przedmiotów zastrzeżonych Radzie państwa, a że nie należy także do kompetencji sejmowej, to przecie panowie z lewicy niezawodnie bez trudu przyznać zechcą. Pan Unger powiedział, że zwyczaj, praktyka, jest ważnym czynnikiem wytwarzania się praw. Zgadzam się na to, choć w dziedzinie prawa publicznego jest to kwestja bardzo sporna. Ale na czemże to polega ten zwyczaj, ta praktyka? Na szeregu rozporządzeń. Więc rozporządzenia gabinetu lewicy z lat 1868 i 1869 dla Galicji jest tam już teraz prawem zwyczajowem.

Przechodzę do zastanowienia się nad samem rozporządzeniem ministra Pražaka. Pierwsze instancje od wieków spisują rezolucje i orzeczenia w tym samym języku, w którym je wydają stronom. Rozporządzenie ministra Pražaka przepisuje teraz to samo dla wyższego sądu krajowego. A czyż zaśniło się komu uważać postępowanie pierwszych instancyj za nieprawne? Szereg ustaw także i rozporządzeń wręcz przepisuje, aby spisywano akta w tym samym języku, w którym rezolucje i orzeczenia są wydawane stronom.

Ale możnaby powiedzieć, że dla strony obojętna to rzecz, czy dostanie oryginał czy tłómaczenie. Tak nie jest, bo tłómaczenie jest zarazem interpretacją oryginału w duchu tłómaczącego; a gdyby tłómaczenie miało być autentyczne, musiałby sporządzać je sędzia, referujący, i musiałby aprobować je senat uchwalający. (Tak jest! z prawicy). Mogę powołać się tu na powagę J. Eks. p. Schmerlinga, który wydał rozporządzenie swojego czasu, że w procesach, prowadzonych po czesku, wyrok drugiej instancji, jeżeli nie jest już w języku czeskim spisany, powinien być przez wyrokujący sąd przynajmniej przetłómaczony. Ale wy, panowie z lewicy, drogą kołową dochodzicie do tej samej mety, do której my dochodzimy drogą prostą. (Bardzo słusznie! z prawicy).

Przemawiają też za rozporządzeniem ministra Pražaka względy praktyczne, gdyż pomyłka w tłómaczeniu może pokrzywdzić stronę w prawie materjalnem; a w postępowaniu egzekucyjnem strona niemiecka dostaje wcześniej swój wyrok, niż strona czeska dostaje tłómaczenie, tak, że strona niemiecka rychlej od czeskiej wyegzekwować może swoję należytość. (Bardzo słusznie! z prawicy). A więc szybkość i bezstronność wymiaru sprawiedliwości wymagała takiego rozporządzenia; sądownictwo, nie dające tej gwarancji, nie warte nazywać się sądownictwem. (Huczne brawo z prawicy). Ta zasada obowiązuje też najwyższy Trybunał; powiedziano bowiem w §. 27 patentu z r. 1850, że najwyższy Trybunał w procesach, które w pierwszej instancji toczyły się nie w niemieckim języku, powinien wydać orzeczenie wraz z wywodem w tymże języku i nadto jeszcze w języku niemieckim. A więc nieprawdą jest, co mówił p. Unger, że prawo języka nie niemieckiego, ustaje przed najwyższym Trybunałem.

Skoro tedy rozporządzenie ministra Pražaka jest konieczne ze względu na szybkość i pewność wymiaru sprawiedliwości, możnaby było mniemać, że mężowie, sprawiedliwie myślący, powitają je z radością.

Tymczasem mamy oto zajsmucający widok, że najwyżej postawieni prawnicy, sam prezydent najwyższego trybunału zwalcza je jako nieprawne i politycznie niebezpieczne. (Brawo! brawo! z prawicy). Pan prezydent Schmerling niejednokrotnie dał się narodom nie-niemieckim we znaki, ale nic nie oburzyło opinji ludności czeskiej w tym stopniu, jak to jego wystąpienie na czele przeciwników rozporządzenia, dającego rękojmię szybkiego i bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. (Huczne brawa z prawicy). Zgodzie ludów nie przysłużył się on tem, ani nawet stronnictwu niemiecko-austrjackiemu; ale przysługę wyświadczył skrajnie narodowemu prądowi niemieckiemu, który traci już z pod nóg grunt austrjacki i nadużywa powagi p. Schmerlinga do agitacyj przeciw ludowi czeskiemu i przeciw rządowi. Niemczyzna w niebezpieczeństwie! Nie niemczyzna, tylko wygoda kilku radzców wyższego sądu krajowego w Pradze. (Bardzo słusznie! z prawicy). Rozporządzenie z września r. z. jest kopją rozporządzenia z r. 1868, wydanego dla Galicji; a czyż to Pražak ma mniejsze prawa, niż miał Herbst? Albo czyż jest różnica między sądami w Krakowie a Pradze.

Pan wnioskodawca mówił dnia 22 kwietnia przy pierwszem czytaniu swego wniosku o wieży Babel i wciągnął armję do dyskusji. Co się tyczy armji, wszyscy jesteśmy jednego zdania; — język niemiecki pozostanie językiem komendy. Ale co się tyczy władz cywilnych — to od wieków używają one języków krajowych i od samego początku monarchji, tj. od 350 lat, budujemy tylko wieżę Babel. (Brawo! brawo! z prawicy).

Motywa wniosku mówią dalej: „Zważywszy, że rozporządzenie nie da się pogodzić z kilkoma postanowieniami najwyższego patentu z dnia 3 maja r. 1853.“ Właściwie ukrywa się w tem akt oskarżenia przeciw rządowi; a skoro akt ten wychodzi od najwyższego sędziego, możnaby spodziewać się, że oparty będzie na zacytowaniu paragrafów. Niestety napróżno szukamy takiego uzasadnienia prawniczego. Ale bo też patent z r. 1853 nie zawiera ani słowa o języku służby wewnętrznej, ani o języku służby zewnętrznej; więc też rozporządzenie nie może być wcale sprzecznem z owym patentem. Twierdzenie o zaniepokojeniu ludności niemieckiej jest nieprawdziwe. Zaniepokojenie polega na niepohamowanem szowinizmie cząstki ludności niemieckiej, datującym od wielkich zwycięstw r. 1866 i 1870, a sztucznie pielęgnowanym. Mówca kończy zaleceniem wniosku Falkenhayna ku przyjęciu. (Rzęsiste oklaski z prawicy).

Na tem przerwano obrady, naznaczając następne posiedzenie na wieczór.

Z izby sądowej.

(Bankructwo zakładu zastawniczego.)

Świadek p. Karol Bielański w dalszym toku swych zeznań podał, że dyrekcja nie zgłaszała dlatego konkursu, ponieważ krążyły pogłoski, „że magistrat, albo św. Jur wezmą zakład na siebie“. Podobno także p. Marceli Kemplicz obiecywał ofiarować na sanację banku 20.000 zł.

Wczoraj przesłuchano świadka p. Aleksandra Pomianowskiego, adwokata krajowego, zarządzcy masy upadłego banku od 20 stycznia 1886. — Świadek podaje, że po opłaceniu należytości rządowych, które od 3 lat nie były wcale uiszczane, wierzyciele mogą otrzymać 6 zł. za 100 zł. Wierzytelności zakładu prawie wszystkie są nieściągalne. Świadek przypisuje upadek zakładu nie malwersacjom dyrekcji, ale zbyt ryzykownemu podjęciu przedsiębiorstwa bez odpowiedniego kapitału zakładowego. Na zapytania prokuratora p. dr. Pomianowski zmienia jednak to zeznanie w tym kierunku, że i nieoględna gospodarka p. Gamrata niemało przyczyniła się do upadku.

Świadek ks. Stanisław Korzeniowski, proboszcz kościoła P. Maryi Śnieżnej, podaje, że wskutek namowy Gamrata wstąpił do zakładu w r. 1881. Był wybrany do komisji rewizyjnej, jakkolwiek o prowadzeniu ksiąg rachunkowych nie ma żadnego pojęcia i do dziś dnia nie wie, co to jest „strazza“. Świadek ten nie daje żadnego ważniejszego wyjaśnienia.

Następnie przesłuchano dr. Marjana Krówczyńskiego, adwokata krajowego. Świadek ten zaprzysiężony zeznaje, że od r. 1882 był syndykiem zakładu a następnie członkiem Rady nadzorczej. O tem, że zakład się chwieje, dowiedzieć się miał świadek dopiero w r. 1885. Powodów upadku zakładu świadek z własnego przekonania podać nie umie.

Świadek następny p. Michał Majewski, obecnie buchalter banku krajowego, zaprzysiężony podaje, że wstąpił jako buchalter do zakładu zastawniczego w chwili, gdy ta instytucja założoną została.

Pierwszy rok administracyjny zamknięto ze stratą 3600 zł. Ponieważ jednak Gamrat zapewniał, że wkrótce stan finansowy się polepszy, albowiem „nadpłyną większe fundusze“, wówczas świadek doradził, ażeby celem wykazania choć małego zysku obciążyć rachunek osobisty dyrektorów. Zgodzono się na to i świadek przeprowadził w książkach tę łatwą zresztą manipulację. Właściwym dyrektorem zakładu był Gamrat; Kruszewski zdaniem świadka działał w najlepszej wierze. O lombardzie papierów francuskich świadek dowiedział się znacznie później po fakcie.

Pan Bolesław Darowski, inżynier kolei państwowej, zeznaje, że jako członek komisji rewizyjnej wzywał Gamrata kilkanaście razy do złożenia rachunków, ale bezskutecznie. Fakt, że dyrektor Głowacki asygnował sobie z pensji Gamrata po jego ucieczce 100 zł., przyjęło walne zgromadzenie z roku 1885 milcząco do wiadomości.

Świadek, p. Marceli Kemplicz, właściciel dóbr, pod przysięgą podaje, że wstąpił do zakładu w roku 1877, złożywszy udział 10.000 zł. z zastrzeżeniem, że pieniądze te może każdej chwili wycofać. Istotnie później przeniósł całą tę kwotę na książeczki oszczędności — za zgodą pana Gamrata. Świadek pożyczył w roku 1885, kiedy zakład począł się chwiać, Głowackiemu i Sawczyńskiemu na cele zakładu 1400 zł. i otrzymał za to w zastaw dwa fortepiany, które nie miały — jak się świadek później przekonał — żadnej wartości.

P. Hipolit Małecki właściciel garbarni, zeznaje, że dyrekcja banku traktowała z nim o kupno garbarni na rzecz jakiegoś Towarzystwa francuskiego — ale interes ten nie przyszedł do skutku, ponieważ Francuzi jak pojechali do Paryża po pieniądze, tak już więcej nie wrócili...

Przesłuchano jeszcze kilku świadków, którzy nie podali jednak ważniejszych wyjaśnień. Ks. Merunowicz zeznał, że Gamrat namawiał go aby fundacje wdów i sierót po księżach gr. kat. lokował w zakładzie zastawniczym. Świadek Kubicz, ogrodnik, który złożył w banku 450 zł. na książeczkę oszczędności, opowiada całą historję w jaki sposób zwlekano z wypłaceniem mu jego kapitału aż do dnia ogłoszenia konkursu. Biedny ten człowiek stracił cały swój kapitał.

Rada miasta Lwowa.

(Śl.) Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej miało tę wspólną a nawiasem mówiąc rzadką cechę z dwoma poprzedniemi, że było bardzo liczne a jeszcze bardziej ożywione.

Na porządku dziennym znajdowała się między innemi także sprawa udzielenia p. Sidolemu koncesji na budowę cyrku na placu Castrum, a że już teatr letni wielce rozanimował nasze miasto, więc także ojcowie jego niemniej wrażliwi, niż zwykli śmiertelnicy, pospieszyli licznie na posiedzenie, na którem miały się rozstrzygać losy drugiego przybytku spektaklowego. Rozumie się samo przez się, że zwykła publiczność nie pozostała bezczynną, a nie mogąc w tej sprawie decydować, obsadziła gęsto obie galerje sali, aby przynajmniej w ten sposób zamanifestować zainteresowanie się sprawą. Chcąc jednak zostać wiernymi prawdziwemu tokowi rzeczy — musimy porzucić na chwilę cyrk, a pójść porządkiem chronologicznym za przebiegiem posiedzenia.

Otóż pierwszym przedmiotem obrad był wybór komitetu dla ułożenia programu przyjęcia arcyksięcia Rudolfa, który przybędzie do naszego miasta pierwszych dni lipca. Komitet miał wedle pierwotnych wniosków składać się z 25 członków; za upomnieniem się jednak p. Wachnianina powiększono tę liczbę do 28, przybierając z grona Rady trzech jej członków Rusinów. Komitet ten, na czele którego stoi prezydent miasta, będzie miał prawo powiększyć się przez przybranie pewnych osobistości z Rady lub z poza jej obrębu i będzie mógł asygnować sobie kwoty, jakie będą potrzebne, z kasy miejskiej. Szczegółowy program przyjęcia zostanie opracowany później.

W dalszym ciągu obrad uchwalono: Zamknięcie rachunku kosztów budowy szkoły im. św. Zofji, przy której przekroczono kosztorys o 300 zł., otwarcie nowej ulicy, która będzie łączyła ulicę Zieloną z ulicą na Rurach — tuż obok kościoła ewangielickiego; przyjęto legat śp. Teofili Guglowej w sumie 2000 zł. i wybrano dra L. Piętaka egzekutorem testamentu śp. Barczewskiego w imieniu Reprezentacji miejskiej.

Przystąpiono wreszcie do sprawy cyrkowej.

P. r. Kuźniewicz przedłożył imieniem sekcji III wniosek, aby udzielić p. Sidolemu koncesji na budowę cyrku na placu Castrum, w tem samem miejscu, gdzie cyrk stał przed dwoma laty, za opłatą taksy w kwocie 3000 zł. — równocześnie zaś podał do wiadomości Rady, że sekcja II oświadczyła się przeciw tej koncesji.

Dyskusję rozpoczął p. prof. Roszkowski uzasadniając odmienne wotum sekcji II. Uzasadnienie to było jednak oparte na jednej i to bardzo słabej podstawie, bo na niebezpieczeństwie pożaru, co tem dziwniejsze, że przed tygogniem, gdy chodziło o teatr letni przy ulicy Kraszewskiego ta sama sekcja i ci sami jej rzecznicy nie widzieli tego niebezpieczeństwa i tym samym argumentem sekcji III nie dali się żadną miarą przekonać.

A przecież każdemu, kto zna sytuację placu Castrum — wiadomo, że cyrk stojąc w pośrodku tego placu, jest z górą 100 metrów odległy od najbliższego domu, że dalej wszystkie domy dokoła są wysokie, trzypiątrowe i blachą kryte, że więc położenie drewnianej budy jest z tego względu wcale niebezpieczne.

W tym samym duchu co p. Roszkowski przemawiał także p. Marchwicki i p. Krasucki, ten jednak widzi większe niebezpieczeństwo pożaru w próbach dziennych, niż w samych przedstawieniach wieczornych, kiedy tak wewnątrz jak zewnątrz budynek będzie strzeżony przez policję i straż ogniową. Każdemu wiadomo — powiedział p. Krasucki — że w cyrku odbywają się także lekcje konnej jazdy i próby w dzień. Otóż właśnie wtedy schodzi się tam wiele młodych ludzi, którzy nic lepszego nie mają do czynienia (!) zalecają się do panien cyrkowych, palą papierosy itd... więc z tego może powstać pożar. Dlatego wnosi mówca, aby, jeżeli już przyjdzie do udzielenia koncesji, podać p. Sidolemu między warunkami także i te dwa, że mu nie wolno udzielać lekcyj konnej jazdy, i że w dzień żaden obcy człowiek — a szczególnie młody — nie śmie wejść do budy. Ciekawe te wnioski przyjęto tak na sali jak i na galerji w zasłużony sposób — homerycznym, długotrwającym śmiechem.

Gdy poprzedni mówcy występowali tylko przeciw cyrkowi na placu Castrum, a udzieliliby mu pozwolenia gdzieś w odleglejszej części miasta, to p. Rewakowicz wystąpił w ogólności przeciw wpuszczeniu p. Sidolego do Lwowa. Wspomniawszy o żywem zajęciu się Lwowian tak przedtem teatrem letnim jak obecnie cyrkiem, dowodził mówca, że jest to objawem chorobliwego stanu społeczeństwa, że goni tylko za zabawami wtedy gdyby czas był skupić się i oszczędzać, ratować podupadłych i wypędzanych ziomków z sąsiednich państw. W końcu oświadcza mówca, że gdyby miał władzę, to zamknąłby miasto przed wszelkimi dławidudami i wykpigroszami zagranicznymi, nie wpuściłby ich nawet przez rogatkę. Zabierają oni bowiem nasze pieniądze, wzbogacają się naszą pracą a potem śmieją się z nas. — Na ten temat mówił długo p. Rewakowicz, i doszedł w końcu do wniosku, że nie potrzeba nam żadnych zabaw, żadnych rozrywek, żadnych cyrków — więc p. Sidolego nie trzeba nawet wpuścić do miasta, bo i po cóż ma on nam zabierać nasz grosz ciężko zapracowany i szerzyć zepsucie!

Dobrą odprawę wszystkim przeciwnikom cyrku dał p. Ciesielski. W dwukrotnem, bardzo pięknem przemówieniu dowodził on przedewszystkiem, że niebezpieczeństwo pożaru na placu Castrum prawie wcale nie istnieje, że pożar, gdyby tam wybuchł, łatwo byłoby zdusić i prócz samej budy nic tu nie uległoby zniszczeniu, podczas gdy gdzieś na janowskiem lub gródeckiem, gdzie ani dostępu nie ma należytego ani odległości od sąsiednich zabudowań odpowiedniej, ewentualny pożar mógłby zniszczyć wiele obcego dobytku. Co się tyczy owej oszczędności, za którą oświadcza się p. Rewakowicz, chciałby p. Ciesielski widzieć ją w innych rzeczach. Ciało i dusza człowieka potrzebuje pewnego spoczynku, wymaga koniecznie rozrywki — bez której nigdy i nigdzie człowiek nie istniał i nie istnieje, i że takiego odgraniczenia się od świata o jakiem mówił p. Rew. nikt przecież nie może brać na serjo. Nie pójdą ludzie do cyrku dla rozrywki, to pójdą do cukierni lub do szynku, bo człowiek rozrywki potrzebuje, a żadna doktryna natury ludzkiej nie zmieni.

W tym szczególnym wypadku przedstawia także udzielenie koncesji dla miasta niezły interes. P. Sidoli zapłaci taksę 3.000 zł., da przedstawienie na rzecz dobroczynnych zakładów w mieście, bo jest hojny w tym względzie — jak poucza doświadczenie dawniejsze — płaci za każde przedstawienie 4 zł. taksy policyjnej, która idzie na ubogich itd., jednem słowem przybędzie samemu funduszowi gminy do 4.000, nie mówiąc już o pewnym zarobku robotników przy budowie cyrku, o zakupnie żywności dla koni itd. itd. Coś tedy z tych tysięcy, które nam zabiorze p. Sidoli, zostanie we Lwowie; resztę wywiezie — ale temu przecież nikt nie zaradzi, bo każdy chce mieć zyski za swoję pracę.

W obronie cyrku przemawiali jeszcze pan Lewicki, który dowodził bezpieczeństwa ogniowego budy na placu Castrum; p. Janowski i wreszcie p. Duniewicz. P. D. podniósł ze stanowiska prawniczego, że udzielanie nauki konnej jazdy jest zawodem, do którego nikt z pewnością nie ma lepszej kwalifikacji, niż dyrektor cyrku, jest sposobem zarobkowania, a zarobkowania nikomu wzbraniać nie można; warunków tedy proponowanych przez p. Krasuckiego Rada miejska stawiać nie może.

Po dwugodzinnej blisko dyskusji przystąpiono wreszcie do głosowania i po odrzuceniu wniosków sekcji II (o przejście do porządku dziennego) uchwalono udzielić koncesję na budowę cyrku na placu Castrum w myśl wniosków sekcji III i pod warunkami przez nią proponowanemi.

Galerje nie omieszkały naturalnie objawić z tego powodu swego zadowolnienia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 13 maja

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Ładańce, w powiecie przemyślańskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Michała Słowika, w Niecieczy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Niecieczy; tymczasowego nauczyciela, Wawrzyńca Kalickiego, w Rudce, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rudce; rzeczywistego nauczyciela Jana Jaracza, w Żukowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Krzyżu.

Ministerstwo handlu nie przychyliło się do wniosku Wydziału powiatowego w Dolinie, w sprawie utworzenia nowych urzędów pocztowych w Ludwikówce i Spasie.

C. k. Namiestnictwo nadało opróżnione dwa stypendja z funduszu naukowego, przeznaczone dla medyków, w kwocie rocznych po 210 zł. w. a., Marjanowi Udzieli, słuchaczowi V roku medycyny w c. k. Uniwersytecie Jagielońskim w Krakowie, synowi niezamożnego, obarczonego liczną rodziną emerytowanego kancelisty powiatowego, i Leonowi Wachholzowi, słuchaczowi II roku medycyny w tymże Uniwersytecie, ubogiemu sierocie po profesorze Uniwersytetu.

Prezentę na opróżnione gr. k. probostwo w Nanowie nadało Namiestnictwo ks. Antoniemu Maślanikowi dotychczasowemu proboszczowi w Bonarówce.

B. Marszałek Dr. Zyblikiewicz przepędził noc spokojnie. Gorączka wprawdzie większa, ale stan sił zadawalniający; w ogóle zapalenie płuc i opłucnej, jakkolwiek ciężkie, okazuje dotychczas prawidłowy przebieg. (*Czas*).

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbył się wczoraj w kościele XX. Pijarów ślub p. Tadeusza Romanowicza, redaktora *N. Reformy* z panną Nawrocką z Rzeszowa.

† Marjan Langiewicz, jenerał wojsk polskich i dyktator styczniowego powstania z r. 1863 zmarł dnia wczorajszego w Wiedniu. Zmarły urodził się w poznańskiem koło Witkowa w r. 1831 i początkowo wstąpił do wojska pruskiego, gdzie dosłużył się stopnia porucznika artylerji. Ruch narodowy włoski w r. 1860 pociągnął go do Italji, gdzie pod Garibaldim odbył wyprawę na Marsalę — a po założeniu szkoły polskiej w Cuneo został mianowany jej profesorem.

Nadszedł nieszczęśliwy rok 1863. Rząd narodowy powołał Langiewicza do kraju — i mianował go naczelnikiem powstania ziemi sandomierskiej. Działalność swą zaznaczył w potyczkach pod Wąchockiem, Staszowem i Małogoszczą.

W marcu, wbrew woli rządu narodowego, obrany dyktatorem, stoczył 17/3 bitwę pod Grochowiskami, po której musiał przejść granicę i do Austrji uchodzić.

Rząd austrjacki internował go w Josefstadzie, a stamtąd po nieszczęśliwym upadku powstania emigrował Langiewicz do Szwajcarji, następnie do Turcji, gdzie z początku przy kolei rumelskiej, następnie przy arsenale konstantynopolitańskim zajęty, uciułał sobie skromny majątek.

W Turcji stracił żonę z domu Bauer. Langiewicz nosił się z myślą osiedlenia się w Galicji — lecz śmierć przerwała to plany. *R. i. p.*

† Franciszek Stefczyk, sekretarz rady powiatowej krakowskiej zmarł w 60 r. życia w Krakowie. W Warszawie zmarł onegdaj jeden z ostatnich Napoleończyków Franciszek Wolniak w 96 roku życia.

Ofiara. Pani Wołoszyńska z Nadwórny nadesłała nam 2 złr. dla dzieci tego byłego urzędnika p. Czernieckiego, który wskutek nędzy postradał przytomność umysłu i w obłędzie zawezwał ślusarza do otworzenia drzwi żelaznych od kantoru Banku hipotecznego.

Dziękując szlachetnej ofiarodawczyni w imieniu biednych tych dziatek, donosimy Jej, że pieniądze odesłaliśmy według przeznaczenia.

Oryginalny list. Otrzymaliśmy dziś od jakiegoś pana z Sassowa list, w którym żąda, abyśmy na podstawie §. 20 ustawy prasowej zamieścili sprostowanie pewnej korespondencji, która była w naszem piśmie. Oryginalnem jest jednak to, że korespondencja podnosiła dodatnie czyny niektórych mieszkańców Sassowa, a sprostowanie jest paszkwilem na nich. Owóż raczy autor tego listu przyjąć do wiadomości, że nie ma na kuli ziemskiej takiej ustawy, którąby mogła który dziennik zmusić do zamieszczenia paszkwilu. Są tylko pisma, które robią to z amatorstwa, ale i do nich nie radzimy mu się udawać, bo to rzecz brzydka.

Nieporządki na pocztach trwają dalej w najlepsze. Dyrekcja poczt czy jest głucha na wszystkie wezwania, czy wprost nie posiada sposobu wytępiania nadużyć. Przed paru dniami pisaliśmy naprzykład o tem, że doprowadzić do tego nie możemy, aby *Przegląd* dochodził regularnie do prenumeratorów, odbierających go na poczcie w Koszyłowcach i że czy na samej tej poczcie, czy gdzieś po drodze, ktoś go sobie konfiskuje. Minęło parę dni spokojnie i zdawało się, że Dyrekcja poczt zrobiła coś w tej mierze; w tem dzisiaj otrzymujemy znowu reklamacje z Koszyłowiec, z których się okazuje, że numer *Przeglądu* z 7 b. m. wcale na tę pocztę nie przyszedł.

Nie wypada nic innego, jak tylko zainicjować wystosowanie petycji do Rady Państwa, aby tą drogą zmusić ministerjum handlu do wysłania jakiegoś komisarza nadzwyczajnego dla zbadania i wykrycia, w czem jest źródło tego, że takie nieporządki dzieją się ciągle na pocztach w Galicji.

Zanim jednak przystąpimy do tej akcji, postanowiliśmy zbierać i konserwować starannie wszystkie reklamacje, żeby na tym olbrzymim materjale pokazać, jakie się dzieją nadużycia. A w tym celu upraszamy naszych prenumeratorów, aby reklamowali nie na kartach korespondencyjnych, lecz bez opłaty porta na zwykłym kawałku papieru, bo tylko taka reklamacja, jako poświadczona przez urząd pocztowy, może mieć wartość dokumentu.

Lamoreux, dyrektor teatru, wytoczył dziennikom *France* i *Patrie* spór o odszkodowanie 50 tysięcy franków, z powodu, iż swem występowaniem nieprzyjaźnem, przeszkodziły dalszym przedstawieniom „Lohengrina.“

Wystawa etnograficzna w Tarnopolu. Za przykładem Lwowa i Krakowa także prowincjonalne miasta zaczynają przygotowywać się na przyjęcie Cesarzewicza w kraju. W Tarnopolu zawiązał się w tym celu komitet i postanowił w czasie pobytu Najdost. Gościa urządzić wystawę etnograficzną z żywemi typami ludu galicyjskiego ze wszystkich okolic. W tym celu odniósł się komitet z prośbą do wszystkich Rad powiatowych w kraju o nadesłanie rzadkich okazów z zakresu etnografji i o wyprawienie do Tarnopola po dwie pary mieszkańców powiatu w świątecznym stroju. Także i starostowie w kraju otrzymali polecenie, aby bezzwłocznie udzielali wszelkiej pomocy staraniom Rad powiatowych, skierowanym do poparcia podjętego przez Tarnopolski komitet projektu wystawy, oraz i ewentualnym żądaniom tego komitetu.

Loterja fantowa Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ odbędzie się w pierwszy dzień Zielonych Świąt na Górze Zamkowej.

Oszuści. Po mieście naszem uwijają się dwa oszuści wyłudzający od łatwowiernych, na podstawie fałszowanych odezw z podpisami i pieczęcią ks. Sapieżyny najrozmaitsze datki na rzecz wdowy i dzieci po urzędniku Wydziału krajowego. Kwestują razem lub pojedynczo — a jeden z nich ukradł z pomieszkania przy ulicy Stryjskiej l. 26 złoty zegarek i łańcuszkiem wartości 50 zł. Policja śledzi za tymi dobroczynnymi amatorami cudzej własności.

Pożary. Folwark Olchowa (p. Rohatyn) wraz z wszystkiemi budynkami dworskiemi padł w tych dniach pastwą pożaru. W płomieniach zginęło 71 sztuk bydła rogatego i nierogacizny a szkoda zrządzona wynosi 8000 zł. — W powiecie samborskim w Zarajsku wybuchł w tych dniach w skutek nieostrożności jednego z gospodarzy ogień, który zniszczył dobytek 8 gospodarzy — szkoda ubezpieczona wynosi 4538 zł.

Walne zgromadzenie członków tarnopolskiego Towarzystwa Przyjaciół muzyki odbędzie się w niedzielę dnia 15go maja b. r. o godz. 3 w sali Towarzystwa. Porządek dzienny:

1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu, tudzież sprawozdań: a) z całorocznej czynności Wydziału; b) z czynności dyrekcji artystycznej; c) z obrotu kasowego; d) ze stanu inwentarza. 3. Wybór całego Wydziału. 4. Wnioski członków.

Na to zgromadzenie zaprasza Wydział wszystkich P. T. członków towarzystwa z nadmienieniem, iż do powzięcia uchwał potrzebną jest obecność 25 członków. *Dr. Leon Koźmiński*, prezes. *Wł. Świechło*, sekretarz.

Przegląd powszechny krakowski utracił debit w Niemczech.

Słówko o bezpieczeństwie publicznem we Lwowie. Wczoraj o godzinie 4-tej po południu napadło na Wysokim Zamku na Barbarę Stawniczą, zarobnicę, 4 rabusiów domagając się od niej pieniędzy. Przestraszona oświadczyła im, że nie ma ani centa przy sobie — co wprowadziło rzezimieszków w taką pasję, iż kijami obili bezbronną tak silnie, że omdlałą z razów kobietę odwieść musiano do szpitala głównego.

Okazuje się tedy, że jakkolwiek posiadamy policję, to jednak już na Wysoki Zamek niepodobna w dzień chodzić bez rewolweru. Spacerowanie zaś wieczorem lub w nocy jest już i po ulicach śródmieścia bardzo niebezpiecznem.

Trzęsienie ziemi dało się czuć onegdaj na wyspie Majorce, na morzu Śródziemnem, które jednak żadnych nieszczęść za sobą nie pociągnęło.

Jedyna księgarnia czeska w Wiedniu S. Pražaka, ogłosiła w tych dniach likwidację swych interesów z powodu braku poparcia przez Czechów.

Rodzina Orleanów jedna z najbogatszych książęcych rodzin postanowiła nabyć obecnie na sprzedaż publiczną przez teraźniejszy rząd wystawiony skarb koronny francuski.

Jeszcze o Maassenie i studentach. Po wczorajszych ulicznych demonstracjach burszów wiedeńskich, o czem wczoraj donieśliśmy — zostały wykłady na jurydycznym wydziale na wyraźne polecenie p. ministra Gautscha tymczasowo zawieszone, a w razie dalszych ekscesów zostaną zawieszone zupełnie.

Rektor uniwersytetu wydał ponowną odezwę, w której zagroził demonstrantom zamknięciem stanowczem fakultetu prawniczego i jednocześnie wytoczył dyscyplinarne dochodzenia przeciw tym studentom, którzy w piśmie do prof. Tomaszczuka, za jego wystąpienie przeciw antisemickim agitacjom, gorąco go napadają. Mimo to wszystko studenci w swych nieprzyjaznych manifestacjach przeciw Maassenowi nie ustają i wczoraj zabarykadowali ławkami drzwi prowadzące do sali wykładowej prof. Maassena.

Rozruchy w Buda-Oers. Wioska Buda-Oers, położona nieopodal Buda-Pesztu, była 10 bm. widownią gwałtownych zaburzeń, które śmiercią jednego z ekscesantów się zakończyły.

Niedawno do tej wioski sprowadził się i zamieszkał wraz z rodziną zamożny izraelita Pollak, zapytawszy poprzednio gminną władzę, czy ze względu na to, iż jest żydem, ludność miejscowa nie będzie na niego krzywem okiem spoglądała. Władza gminna dała mu przychylną odpowiedź, i Pollak osiedlił się w Buda-Oers.

Dnia 10 bm. około godziny pół do pierwszej w nocy zgromadziły się przed willą Pollaka tłumy ludzi i rozpoczęły kamieniami rzucać w okna i drzwi willi. — Z jednej strony donoszą, iż przyczyną tej nieprzyjaźnej demonstracji była obecnie ogólnie na Węgrzech rozpowszechniona nienawiść antisemicka (a Pollak był pierwszym izraelitą, który w Buda-Oers zamieszkał); z drugiej strony inni twierdzą, iż tłumy dlatego tak wrogo przeciw Pollakowi wystąpiły, ponieważ Pollak do fabryki swojej, którą w Buda-Oers założył, sprowadzał obcych robotników a nie miejscowych.

Ekscesanci w krótkim przeciągu czasu powybijali okna willi i poczęli gwałtownie wyłamywać bramy i drzwi zabudowań, rzucając wyłamane kawałki drzewa i cegły do wnętrza pomieszkania. Pollak mimo próśb i ostrzeżeń żony wystąpił na ulicę, chcąc zapalczywych uspokoić, którzy mu jednakże gradem kamieni i przeraźliwemi krzykami odpowiedzieli na jego perswazje. Pollak obiecywał, iż buda-Oers z następnym rankiem opuści, i prosił, by pozwolono jemu i dwojgu jego dzieciom tylko do brzasku dnia pozostać; lecz roznamiętniony tłum wcale na słowa proszącego nie zważał i Pollak musiał się cofnąć do swego pomieszkania.

Wkrótce wywalono bramę i cała tłuszcza wpadła do pokoi mieszkalnych, grożąc wszystkim mieszkańcom śmiercią. Wówczas dopiero Pollak, widząc iż życie jego rodziny jest zagrożone, pochwycił 6-strzałowy rewolwer i zmierzył w tłumy. Na widok rewolweru powstrzymali się na chwilę napastnicy; lecz przekonawszy się, że Pollak nie strzela, tylko grozi, nabrali znowu odwagi i dzieło spustoszenia prowadzili dalej. W ostatniej chwili niebezpieczeństwa strzelił Pollak i jeden z napastników padł trupem na ziemię. To zwiększyło wściekłość motłochu, który rzucił się powtórnie na Pollaka

Padł drugi strzał, i znowu jeden ciężko raniony upadł. Wtedy dopiero przerażeni napastnicy poczęli się cofać, pochwycili trupa towarzysza i z hałasem udali się przed pomieszkanie naczelnika gminy. — Wszyscy żądali, „by żyda natychmiast uwięzić“.

Naczelnik wzbraniał się początkowo, jednakże, gdy wzburzone tłumy poczęły mu grozić szubienicą, udał się z pachołkami do willi Pollaka, w imieniu prawa zażądał wpuszczenia do wnętrza, i tam oświadczył, że Pollak i wszyscy mieszkańcy domu są uwięzieni. — Następnie nakazał im udać się wraz z sobą do urzędu gminnego, wezwaniu temu wszyscy się poddali. W drodze obrzucano ich nieustannie kamieniami, a jeden z kamieni tak nieszczęśliwie trafił panią Pollak, obecnie w błogosławionym stanie będącą, iż nieszczęśliwa zemdlała i do budynku miejskiego musiano ją zanieść.

Urząd miejski, obawiając się dalszych rozruchów, zażądał od namiestnictwa peszteńskiego pomocy. Tego samego dnia wysłano do Buda-Oers oddział konnych konstablów i dwunastu pieszych policjantów. Obawy rozruchów nie były przedwczesne, gdyż robotnicy usiłowali willę znienawidzonego Pollaka splądrować, w czem jednak przeszkodziła im siła zbrojna.

Pogrzeb zastrzelonego robotnika odbył się śród ogromnego udziału. mieszkańców.— Zmarły był oberżystą i nazywał się Fleischman.

Według wiadomości z innych dzienników niemieckich pierwszy strzał śmiertelny miał dać maszynista Pollaka Manfried, a nie sam Pollak.

Muszki. Pan Alfred Franklin, autor książki o dawnych zwyczajach francuskich, mówi, że o ile może mniemać, odkrył w starem jednem dziele źródło, skąd pochodzi moda noszenia muszek na twarzy. W końcu szesnastego wieku leczono na ból zębów, przykładając na skronie małe plasterki z materji czarnej lub aksamitu. — Zalotne damy spostrzegły wkrótce, że czarny kolor podnosi białość twarzy, i że pomimo, iż lekarstwo na ból zębów nie należy do cudownych, ma władzę odświeżania zwiędłej choćby cery. W ten sposób zrodziła się moda muszek.

Za Ludwika XV każda dama miała w kieszeni złote, srebrne lub emaljowane pudełeczko, w którem chowała muszki, lusterko i róż. Muszki przybierały rozmaite formy: okrągłą, owalną lub kwadratową, czasami nawet wycinano gwiazdeczki, księżyc, serce lub rozmaite zwierzęta. — Jakiś czas moda kazała nosić dużą okrągłą muszkę na skroni, którą czasami przyozdabiano małemi brylancikami.

„Melinit“, materja wybuchowa, przez Francuzów wynaleziona, ma być wedle wiadomości gazet niemieckich zupełnie do użytku niezdolną, gdyż wedle badań berlińskiego chemika Scheiblera, bawełna strzelnicza melinitu zamienia się w krótkim przeciągu czasu w skutek procesu chemicznego na cukier. — Scheibler zakomunikował wiadomość o swem odkryciu ministerstwu wojny — i czas prędko wykryje, o ile wiadomość ta jest prawdziwą.

O Towarzystwie spożywczem dowiadujemy się, że Rada nadzorcza wraz z dodanym przez ogólne zgromadzenie członków komitetem doradczym na podstawie bilansu sporządzonego przez Dyrekcję za pierwszy kwartał roku bieżącego przyszła do stanowczego przekonania, że sanacja Towarzystwa jest wręcz niemożebną.

Wspomniany bilans wykazał w pierwszym kwartale rb. dalszą stratę 1333 zł. 26 ct., tak iż obecnie straconą została reszta kapitału udziałowego, pozostałego po odpisaniu zeń strat z roku zeszłego. Równocześnie skonstatowano, że obrót pieniężnego targu w interesach Towarzystwa w porównaniu z korespondującym czasokresem z roku 1886 i 1885 zmniejszył się o 10.000 zł.

W skutek tego przeważa w Radzie i komitecie doradczym zdanie, iż bez zwłoki powinno się wdrożyć dobrowolną likwidację interesów Towarzystwa, bez narażania jego członków na dalsze straty, które przy dalszem prowadzeniu procederu pod coraz gorszymi warunkami odbytu z każdym miesiącem będą znaczniejsze.

Pragnąc jednak, aby przy likwidacji osiągnąć można było najwyższą cenę z aktywów Towarzystwa i wychodząc z założenia, że dla mieszkańców Lwowa istnienie stowarzyszenia konsumcyjnego przedstawia dodatnie korzyści — powstała myśl założenia nowego Towarzystwa.

Przez założenie takiego Towarzystwa osiągnięłoby tę korzyść, że znaleziono by w niem odbiorcę na pozostałe w dawnem Towarzystwie zapasy wiktuałów i materjałów po cenach dla obu stron dogodnych — a oraz chętnego nabywcę urządzeń i inwentarza.

Byłaby w tem podwójna korzyść, bo nowe Towarzystwo byłoby w położeniu zakupienia za ceny nader przystępne przedmiotów do rozpoczęcia i prowadzenia interesu niezbędnie potrzebnych, a z drugiej strony likwidujące Towarzystwo pozbyłoby się konieczności wyprzedawania za bezcen — jak to zwykle bywa — swoich zapasów.

Obustronne te korzyści jednoczyłyby się ostatecznie w interesie członków obu Towarzystw — gdy zaś można przypuszczać, że ci sami ludzie będąc członkami dawnego Towarzystwa przystąpią również do nowego Towarzystwa, przeto straty i zyski przy przelaniu własności dawnego Towarzystwa na założyć się mające, zostałyby całkowicie zneutralizowane.

W zasadzie samej projekt ten byłby dobrym. Chodzić będzie jeno o zebranie choćby 20.000 zł. kapitału obrotowego przez subskrypcję nowych udziałów, i wynalezienie ludzi lub choćby człowieka, któregoby można postawić na czele nowego przedsiębiorstwa. Samo z siebie rozumie się, że od kierownictwa nowem Towarzystwem wykluczeni są — bez apelacji — dotychczasowi kierownicy dawnego Towarzystwa; raz dla tego, że dali już namacalne i dla członków bolesne dowody swojej nieudolności, a powtóre z powodu, że prowadząc równocześnie likwidację dawnego Towarzystwa znaleźć musieliby się nieraz w przykrej kolizji.

Zresztą, aby wszelkie stowarzyszenie spożywcze mogło się z pożytkiem rozwijać, musi ono być kierowanem nie przez dyletantów — choćby pocciwemi chęciami ożywionych — lecz przez kogoś fachowego, gruntownie przejętego procederu znającego. To darmo, ale dla egoistycznych względzików nie wolno narażać wobec zagranicy naszej dobrej sławy finansowej i doprowadzać naszego społeczeństwa do zwątpienia w możebność udawania się jakiegokolwiek przedsiębiorstwa finansowego i ekonomicznego.

I tak już cały szereg likwidujących instytucyj finansowych naszego miasta musiał mimowolnie spotęgować niewiarę w naszę zdolność przedsiębiorczą i dozwolił wybujać zwątpieniu i apatji.

Z ust pewnej znakomitości finansowej dowiedziawszy się o projekcie podobnego rozwikłania interesów Towarzystwa spożywczego, i wysłuchawszy fachowej oceny — z niecierpliwością wyczekujemy na jego wcielenie w czyn, bo wierząc w szczęśliwą rękę tego, który wziął w tem inicjatywę, przypuszczamy, że uda się jeszcze wyratować z toni to, co wyratowanem być może.

Jezioro Lugano, jedno z najpiękniejszych i najbardziej uroczych jezior północnych Włoch, które czystością i błękitnym blaskiem swych wód wszystkie inne podalpejskie jeziora dotychczas przewyższało, uległo w tych dniach gwałtownej przemianie. Lugano traci z każdym dniem swą wspaniałą barwę a wody jego przybierają tak silny kolor żółty, że woda nalana do szklanki w średnicy kilku centimetrów zupełnie już jest nieprzezroczystą. Na powierzchni jeziora wydziela się jakaś tłusta, nieznośną woń wydająca massa, i cały obszar jeziora zakrywa, a przytem daje się czuć zapach zgniłych ryb. Przyczynę tego zjawiska uczeni żadną miarą wykryć nie umieją — jakkolwiek cała Italja żywo tym fenomenem się zajęła. Powszechnie twierdzą, że zmiana wód lugańskich stoi bądź w związku z ostatniem trzęsieniem ziemi, bądź też jest zapowiedzią nowej podziemnej katastrofy. Zdaje się, iż na dnie wód otworzyły się szpary i przepaście, z których wydobywają się wyziewy siarczane; powodują zagubę ryb i zanieczyszczenie przezroczystej dotychczas toni. — Tak więc licznie dotychczas odwiedzane miasteczko Lugano jest zachwiane w swym przyszłym bycie, a przestrach i przerażenie mieszkańców łatwo wyobrazić sobie można.

Odezwa.

Od OO. Bernardynów z Kalwarji Zebrzydowdowskiej otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie następującą odezwę

Do znaczniejszych miejsc odpustowych naszych należy bezsprzecznie Kalwarja, od fundatora swego Zebrzydowską zwana. Ustronie to dewocyjne, położone w dyecezji krakowskiej, stanowi pokaźny obszar ziemi, zasiany 42 kaplicami (stacjami drogi Męki Pańskiej), ponad którym dominuje okazały kościół z klasztorem OO. Bernardynów, rzekłbyś, że to obszerna świątynia, której sklepieniem jest firmament nieba. Daleki rozgłos swój i szeroką sławę zawdzięcza miejsce to święte i temu akuratnemu rozmiarowi dróg jerozolimskich, kędy się Męka Pańska rozpamiętywa i temu szczególniejszemu skarbcowi odpustów nadzwyczajnych, któremi stolica św. miejsce to na wieczne czasy obdarzyła i tym licznym cudom i łaskom, jakie się tu od dwustu z górą lat za przyczyną Matki Bożej powtarzają i temu rzewnemu nastrojowi a uroczystemu wdziękowi, z jakim się tu doroczne obchody religijne odbywają w przytomności kroci tysięcy pobożnych pątników tak, iż można bez przesady powiedzieć, że w okół na kilkadziesiąt mil niemasz miejsca większym afektem pobożności czczonego, liczniej nawiedzanego, jak właśnie Kalwarja Zebrzydowska. Jedno bo pokolenie przekazuje drugiemu niby testamentem tę religijną cześć i predylekcję dla miejsca tego świętego; każdy też czy bogaty czy ubogi, pan czy prostaczek poczytuje sobie niejako za obowiązek życia nawiedzić to miejsce, śladami przodków swych naznaczone i cieszy się jakby jakiem rzetelnem szczęściem, gdy tego dokonał, — a bodaj czyby sobie za grzech nie miał, gdyby choć raz w życiu nie obszedł dróżek kalwaryjskich. Rośnie doprawdy serce katolickie, gdy się widzi rok rocznie te niezliczone masy pobożnego ludu, nadeszłe tu z okolic Galicji, Królestwa Polskiego, Czech, Sziąska, Morawy i Orawy (Węgry), a więc pobratymców naszych, toć każdy nieuprzedzony przyzna, że miejsce takie jak Kalwarja iście zbawienny wpływ wywiera na całe okolice postronne, krzepiąc w nich ducha wiary i pobożności, że robotnicy w tej winnicy pańskiej nieposlednią niosą pomoc w tej pracy, jaka w pierwszym rzędzie przypada duszpasterzom, t. j. około zbawienia dusz pieczy ich powierzonych, że zakonnicy, postawieni na straży tego ogniska narodowo-religijnego, usiłują spełniać w miarę sił swoich poruczoną sobie misję.

Otóż miejsce to ma być w tym roku widownią szczególniejszej uroczystości. Dla większej chwały Boga, gorącości w nabożeństwie do Najśw. Panny, na podniesienie Kościoła św. katolickiego, wniósł tutejszy konwent OO. Bernardynów do Stolicy apostolskiej prośbę, popartą głosem p. t. dostojników kościelnych i świeckich, iżby ta pozwoliła wsławiony cudami obraz Matki Bożej, umieszczony tu w kaplicy Zebrzydowskich, złotemi przyozdobić koronami. — I oto za zezwoleniem i błogosławieństwem Ojca św. ma aktu tego koronacji Matki Bożej dopełnić (dnia 15 sierpnia) w dzień Wniebowzięcia N. Marji Panny najdostojniejszy arcypasterz JE. ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski, a akt ten uroczysty będzie niejako ponowieniem tego wiekopomnego ślubu, jaki nasz Jan Kazimierz wykonał przed obrazem Marji w archikatedrze lwowskiej, gdzie Ją swoją i Polski ogłosił królową.

Jak zaś uroczystość ta trafia do uczuć, jak odpowiada pragnieniom czcicieli Matki Bożej i miejsca tego świętego, świadczy o tem i ta najłaskawsza gotowość, z jaką najdostojniejsi arcypasterze nasi przyrzekli wziąć swój udział w tej uroczystości kościelnej, i ten zapał, z jakim na pierwszy posłuch o bliskiej koronacji jęły się do składek na korony cudownego obrazu parafje, komitety i możni panowie. Każdy widocznie pragnie przyczynić się do uświetnienia tej pamiątkowej chwili; składa więc chętnie na ołtarzu Marji, co może — jużto jako ekswotum za odebrane u stóp Jej łaski, już w tej ufności, że za ten dziecięcy objaw czci i miłości ku Marji — Królowa nasza płacić będzie błogosławieństwem matki.

Klasztor kalwaryjski, podając to wszystko do wiadomości czcicielom Marji i miejsca tego świętego, czyni niniejszem gorące dzięki imieniem Marji wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom łaskawym, a zaprasza wszystkich wiernych do jak najliczniejszego udziału w tej uroczystości. Do skutecznego tego zbożnego dzieła choćby najmniejszą ofiarą, którą można złożyć albo na ręce swego czcigodnego duszpasterza, który w swym kościele składkę na ten cel łaskawie zarządzi, albo też na ręce przełożonego w Kalwarji zebrzydowskiej, za co konwent tutejszy nie przestanie Bogu i Matce Jego św. polecać swoich dobrodziejów.

Program uroczystości będzie osobno w swoim czasie ogłoszony.

Kalwarja zebrzydowska w maju 1887.

O. Eleazary Widziss
przełożony.

Literatura i Sztuka.

* „Krynica“, czasopismo poświęcone naszym zdrojowiskom, a redagowane bardzo starannie i umiejętnie przez p. Bronisława Babla, poczęło, jak zwykle z początkiem maja wychodzić. W tym roku (trzecim jego istnienia) wprowadza *Krynica* to ulepszenie, że podawać będzie listę gości nie tylko krynickich, ale także iwonickich i żegiestowskich. Nadto zwiększyła swój format, bez podnoszenia ceny prenumeracyjnej, która wynosi na cały sezon kąpielowy tylko 2 złr. 50 ct.

Krynica jest tygodnikiem. Szczerze życzymy powodzenia temu zacnemu pismu.

* „Sylwan“ organ Towarzystwa leśnego galic. za miesiąc maj r. b. opuścił już prasę i zawiera następujące przedmioty: (E. Hołowkiewicz) Wędrówki po kraju. Towarzystwo zaprowadzenia lasów (z Gazety rolniczej). (W. Tyniecki) Drzewo skrzypców starowłoskich. (M. Koźeśnik) Poprawna metoda sadzenia w dołki (z tabl.) (Z. Gawarecki) Łubin i leśnictwo (ciąg dalszy). Próby kiełkowania. (H. St.) Przypomnienia gospodarcze na maj. Czynności wydziału Towarzystwa leśnego: Protokół obrad z dnia 10 marca 1887. Sprawozdanie z poufnego zebrania leśników 15 lutego. Wiadomości literackie: Dr. E. Burzyński: Ustawa lasowa i łowiecka. Wiadomości bieżące. Nowi członkowie czynni Towarzystwa. Nekrologja. Omyłki druku.

Rozmaitości.

— **Kto zapłaci za szyby przez grad wybite**, rozstrzygać będzie w tych dniach sąd warszawski.

Lokatorka pani X. pałała nienasyconą zemstą ku właścicielowi domu i szukała tylko sposobności by na znienawidzonym wrogu się zemścić.— Sposobności dostarczył grad, który tak ogromne szkody sprawił onegdaj w Syrenim grodzie. — Mściwa kobieta powybijała kijami kilkadziesiąt szyb swego pomieszkania, utrzymując, że to grad zrobił. W wendecie swojej jednak zapomniała, że okna wybite, zwrócone były na północ, i że w tę stronę grad nie uderzał a nadto nie uważała, iż było kilku świadków jej mściwej operacji, i teraz nietylko że sama (w drodze sądowej, bo dobrowolnie nie chce) za szkodę zapłaci, lecz nadto za złośliwe a umyślne uszkodzenie cudzej własności będzie osobno ukaraną.

— **Dr. Schlieman i władze tureckie.** W d. 24 z. m. czterech archeologów, między którymi znajdował się też dr. Schlieman, przybyło do Dardanellów, skąd chcieli udać się do Hissarlik, celem poszukiwań archeologicznych.

Ku wielkiemu ich zdziwieniu władze miejscowe nie pozwoliły na dalszą podróż, aż do zasięgnięcia odpowiednich instrukcyj z Konstantynopola. — Niebawem też nadeszła odpowiedź z Carogrodu lecz brzmiała niepomyślnie dla podróżników, którym bezwzględnie wzbroniono wszelkich poszukiwań koło Hissarlik. Dr. Schlieman powrócił przeto do Pireu — lecz 3 jego towarzysze postanowili na własną rękę próbować szczęścia, i udali się do Stambułu.

— **Żart nieboszczyka - spadkodawcy.** Paryskie dzienniki opowiadają o tragikomicznem położeniu pewnego spadkobiercy. W Montrouge zmarł zamożny bardzo mieszczanin, zapisując swój cały ruchomy i nieruchomy majątek swemu siostrzeńcowi. W testamencie znajdował się dopisek tej treści:

„Prócz tego posiadam jeszcze zakopanych 100 tysięcy franków — w miejscu tylko mnie i psu memu Cezarowi wiadomem. Pieniądze te również zapisuję memu siostrzeńcowi — a miejsce, gdzie one są ukryte, wskaże mu Cezar na zawołanie: „Szukaj.“

Szczęśliwy siostrzeniec kazał natychmiast zawołać psa i w przytomności wszystkich zawołał: „Szukaj“ — a pies ukąsił go w łydkę; siostrzeniec nie pojmując coby to znaczyć miało, powtarza raz za razem „szukaj“ — lecz za każdym razem pies kąsa go w łydki. Dopiero wówczas połapał się, iż nieboszczyk zażartował sobie z niego.

— **Ciekawy spór.** W Diano-Marino, w wiosce nad Rivierą, która podczas ostatniego trzęsienia ziemi najwięcej szkody doznała, zdarzył się zajmujący wypadek. Dwa obok siebie stojące domy, zamieszkałe przez zupełnie obce rodziny, runęły podczas katastrofy wzajemnie na siebie i gruzy ich pogrzebały wszystkich mieszkańców, tak iż żaden z nich z życiem nie uszedł. Kiedy rumowiska usuwano, aby trupy tam się znajdujące wydobyć, znaleziono 200.000 franków, częścią w złocie, częścią w biletach bankowych. W żaden sposób dojść nie można było, do kogo ta suma należała, gdyż nikt z tych, któryby mógł stosowne wyjaśnienie w tym względzie udzielić, nie pozostawał przy życiu, przeto spadkobiercy obu rodzin wytoczyli sobie nawzajem procesa, a sędziowie mają niemałą trudność przy rozstrzygnięciu sporu.

W innym znowu domu pozostawił pod gruzami pewien jegomość swój skrzętnie uzbierany majątek w sumie 3000 franków, lecz władze nie pozwoliły mu, aż do czasu uprzątnięcia trupów z pod ruin, owej sumki poszukiwać. Biedny człowiek w obawie, by złodzieje jego oszczędności nie skradli nie je, nie pije, nie spi, tylko biega naokoło swego domku czekając chwili odzyskania swego skarbu.

— **Zjawisko na torze kolejowym.** *Kurjer Stanów Zjednoczonych* donosi co następuje: Małe miasteczko Republic (Ohio), które w dniu 4-go stycznia b. r. było teatrem okropnej katastrofy kolejowej, w której około pięćdziesiąt osób zostało zmiażdżonych pomiędzy gruzami, lub żywcem spalonych w wagonach, jest obecnie nawiedzone przez osobliwe zjawisko, niby upiór, który jakby z umysłu wybiera sobie właśnie to miejsce na torze kolejowym, gdzie straszna katastrofa nastąpiła. Zdarza się to zwykle w nocy, jakby na przypomnienie, że tutaj owo niebezpieczne miejsce, gdzie tyle ludzi życie utraciło. Kilka dni temu, pociąg pośpieszny Baltimore and Ohio, pełniący służbę tego, który w owym pamiętnym dniu tak okropnie swą podróż zakończył, zbliżał się do miejsca katastrofy, gdy mechanik i palacz ujrzeli na szynach czerwone światła, które przestrogą są, że niebezpieczeństwo grozi. W tej chwili mechanik wypuścił parę i zatrzymał się w miejscu, gdzie ów wypadek się zdarzył. Ale jednocześnie, ognie, które kobieta jakaś cała w bieli trzymać się zdawała, zniknęły z nią razem. Przerażeni tym widokiem mechanik i palacz, zdobyli się jednak na odwagę i przeszukali drogę, ale nie znaleźli ani śladu, ani białej damy ni ogni... Pomimo tego nie odważyli się dalej jechać i pociąg wrócił do Republic. Mechanik, dopiero po solennem zapewnieniu nadzorcy sygnałów, że nie dawał znać o żadnem niebezpieczeństwie, zdecydował się puścić po raz drugi w drogę. Od tej pory, biała dama, trzymająca czerwone światła w dłoni, co noc zjawia się na torze kolejowym, będąc piagą wszystkich mechaników. Wielu ochotników ofiarowało się wyśledzić i pojmać mniemanego upiora, ale do tej pory, biała dama nie dała się złapać, i zjawisko niewytłómaczonem zostaje.

— **Wykopaliska w Grecji.** Na polecenie Towarzystwa archeologicznego greckiego odbywają się w górzystej okolicy koło niedawno odkopanych gruzów Myceny poszukiwania. Odkopano tam ruiny z niektórymi dobrze utrzymanymi ścianami, a tak budowa tychże, jak i progi, parastaty z ciosowego kamienia z wydrążeniami na umieszczenie belków, dalej posadzki i resztki malowideł ściennych są zupełnie podobne do szczątków pałacu królewskiego znalezionych w Tyrus i każą przypuszczać, że natrafiono i tu na pałac Pelopidów. Na gruzach pałacu stanęła później świątynia w stylu doryckim. W Oropos odkopano szczątki amfiteatru, którego urządzenie sceniczne jest bardzo dobrze zachowane. Wreszcie natrafili badacze w Eleusis, niedaleko świątyni, w której się odbywały słynne mysterje na cześć Demetery, ruiny gmachu, który zdaje się był miejscem zebrania rady sędziów (Buleuterion).

— **Jednem z najczystszych**, najzdrowszych i najpiękniejszych miast lądu stałego jest Bruksela. Od r. 1854-go zarząd miejski na upiększenie i uporządkowanie stolicy Belgji, wydał, według dokonanego obecnie obliczenia, fr. 284.208.332. Oczyszczenie zaś i uregulowanie płynącej przez miasto Senne'y kosztowało 68 mil. fr. Chwilowo przebudowywaną jest cała dzielnica w celu połączenia górnego miasta z dolnem. Inicjatorem wszystkich tych ulepszeń jest król Leopold; mimo jednak olbrzymich sum, jakie pochłonęły, oświetlenie miasta i straż ogniowa jest jeszcze bardzo niezadawalniająca.

Część ekonomiczna.

= **Ankieta gorzelniana.** Z Wiednia piszą pod datą 9 maja:

„Ankieta gorzelniana ukończyła wczoraj swoje narady. Ostateczny rezultat jej uchwał można sformułować w ten sposób, że przeważająca większość wezwanych rzeczoznawców oświadczyła się stanowczo przeciw podnoszeniu podatku w granicach obowiązującej ustawy podatkowej a za najodpowiedniejszy środek podwyższenia dochodów skarbowych wskazała zaprowadzenie podatku konsumcyjnego.

Na wczorajszem posiedzeniu powrócono jeszcze raz do dyskusji nad określeniem pojęcia, co rozumieć należy pod gorzelnią rolniczą, bo niektórzy rzeczoznawcy zwrócili na to uwagę, że określenie zapożyczone z projektowanej ustawy niemieckiej nie da się w zupełności zastósować do stosunków austrjackich. Wreszcie zgodzono się na to, aby dotychczasowe określenie połączyć z nowem niemieckiem.

Przy rozbiorze innych pytań kwestjonarza, jedynie pytanie o premji eksportowej wywołało dłuższą rozprawę, przy czem — oczywiście jeszcze wyraźniej uwydatniła się różnica interesów i dążności między gorzelniami rolniczemi a fabrycznemi, bo reprezentanci gorzelń rolniczych sprzeciwiali się przyznawaniu premji eksportowej, czego znowu reprezentanci gorzelń fabrycznych domagali się koniecznie.

Wreszcie ukończono naradę, a przewodniczący, szef sekcyjny Baumgartner podziękował członkom ankiety w imieniu rządu za trudy.

Materjał zebrany z obrad ankiety, będzie teraz przedmiotem narad komisji ministerjalnej, a następnie konferencji delegatów obu gabinetów. Być może, że w nie jednej sprawie będą jeszcze wezwani rzeczoznawcy z obu połów monarchji na wspólną konferencję.

Na ostateczną decyzję rządu jednego i drugiego przy układaniu projektu do ustaw jednobrzmiących wywrze bezwątpienia nie mało wpływu ustawa niemiecka, której projekt obecnie przedłożono parlamentowi niemieckiemu. Nie o kodyfikację tu będzie chodziło, lecz głównie o to, jaki wpływ na handel zagraniczny może wywrzeć nowa ustawa niemiecka, zwłaszcza że równocześnie zaprojektowano tam bardzo znaczne podniesienie dotychczasowego cła od produktu zagranicznego.

Wiedeń 11 maja.

(Z) Słabym był początek dzisiejszego targu nietylko dla tego, że *Nordd. Allg. Ztg.* łączy z uchwaloną próbną mobilizacją jednego korpusu we Francji pewne (chociaż nieuzasadnione) obawy, ale głównie z powodu stanu zdrowia sędziwego cesarza Wilhelma. Spekulacja widzi w tem bardzo zły znak, skoro w bieżącem lecie ma być zaniechana zwykła podróż cesarza Wilhelma do Gasteinu i skoro lekarze uznali, że ani tamtejsze powietrze, ani kąpiele nie mogą mieć już zbawiennego wpływu na organizm cesarza.

Atoli wkrótce zapomniano zupełnie o tych wszystkich obawach. Z Berlina bowiem nadeszła wiadomość, iż bank państwowy zniżył dyskont z 4 na 3 procent — i że towarzystwo dyskontowe wraz z Rotszyldem i Bleichroederem objęło konwersję rosyjskich listów zastawnych ziemskich. Nowiny te umocniły tendencję i rozpoczął się ruch bardzo żywy, obejmujący prawie wszystkie działy papierów. W Paryżu, gdzie od dwóch dni przeważała dążność ku zniżce — zapanowało dziś także większe ożywienie, którego motywem miały być liczne zakupna papierów hiszpańskich przez firmę rotszyldowską.

Notowano: kredyty austr. 280·70, anglo 103·50—104·50, laenderbanki 232—232·60, uniony 206·70, ludwiki 205·75, czerniowieckie 224, renta wspólna 81·45, srebrna 82·75, złota austr. 112, pap. 5% 96·05, złota węg. 100·95, papier. 5% 87·60, ruble 1.11½.

= **Na targowicach w Wiedniu** w ubiegłym tygodniu było: bydła rogatego 4209 sztuk po 38 do 58 zł. za centnar metryczny; cieląt zabitych 2836 po 30 do 56 ct. za kilogram i 1683 żywych po 28 do 44 ct.; jagniąt zabitych 648 po 4 do 12 zł. za parę i 2094 żywych po 4 do 10 zł. za parę; owiec zabitych 154 po 36 do 50 ct. za kilogram i żywych 2392 sztuk po 8 do 23 zł. za parę; — wreszcie nierogacizny zabitej 681 po 40 do 52 ct. i żywej 8277 sztuk po 30 do 45 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 10 maja. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 6045 sztuk nierogacizny; w tem z Galicji i Bukowiny 3317 sztuk, z Węgier 2728.

Targ był ożywiony.

Płacono za towar wyborowy po 45 do 46 ct., wyjątkowo po 47 ct.; za średni po 43 do 44 ct., za lekki po 40 do 42 ct.; za prosięta płacono po 36 do 42 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie lwowskim 30 czerwca real. 527²/₄ we Lwowie, c. w. 42.001 zł. — 1 lipca w jednym terminie dóbr Brusnostare, c. w. 49.758 złr.

Licytacje niesporne:

w celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych drogowych, które mają być wykonane na gościńcach państwowych w jasielskim okręgu budowniczym w latach 1887, 1888 i 1889 odbędzie się licytacja ofertowa w starostwie Jasielskiem 25 maja 1887.

Cena fiskalna na rok 1887: 5.535 zł. 29 ct.

Konkursa:

na posadę starosty przy c. k. Namiestnictwie we Lwowie, termin do 21 maja;

na posadę likwidatora dla kasy oszczędności w Bochni, termin do 15 czerwca;

celem obsadzenia posad nauczycieli klas przygotowawczych w charakterze nauczycieli szkoły ćwiczeń przy seminarjach nauczycielskich męskich we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, termin do końca maja:

na posadę nauczyciela religji dla uczniów obrządku łacińskiego w c. k. gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, termin do 31 maja;

na posadę nauczyciela religji dla uczniów obrządku grec. kat. w c. k. gimnazjum w Stanisławowie, termin do 2 czerwca;

w celu rozdania funduszu na stypendja dla artystów rokujących na przyszłość nadzieje, celem dalszego kształcenia się, termin do końca maja;

celem nadania sześciu galicyjskich miejsc funduszowych w c. k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Poszukuje:

sąd lwowski Michalinę Straszewską, kur. dr. Marjański — Andrzeja Manczukowskiego, kur. dr. Romanowski;

sąd w Wiśniczu Józefa Dulębę, dr. Trybulec.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 13 maja. Z pięciu z powodu demonstracyj ulicznych dnia 11 b. m. przez policję aresztowanych studentów, dwóch zostali skazanych na trzy dni, pozostałych zaś trzech na 24 godzin aresztu.

Paryż 13 maja. Rada ministrów odrzuciła przez komisję budżetową ułożony i zakomunikowany porządek dzienny i postanowiła oczekiwać na wynik debaty, która w poniedziałek lub we wtorek w Izbie się rozpocznie.

Wczoraj rozpoczęto sprzedaż publiczną koronnych djamentów. Około 250 francuzkich i zagranicznych jubilerów tudzież bardzo wiele przyjaciół sztuki bierze w tym akcie udział.

Herbette powraca w sobotę napowrót do Berlina.

Bonetti, superior Lazarystów w Salonice został mianowany delegatem Stolicy apostolskiej w Konstantynopolu.

Petersburg 12 maja. Według doniesień *Timesa*, ostatnie posiedzenie granicznej komisji afgańskiej odbyło się dnia 11 b. m.; a ponieważ komisja nie była w stanie doprowadzić do jakiegokolwiek porozumienia w tej mierze, postanowiły obie strony sprawę całą rządom swoim do załatwienia przekazać.

Londyn 13 maja. Na posiedzeniu Izby niższej oświadczył Fergusson, iż rząd w wystawie paryskiej oficjalnie udziału brać nie będzie, dostarczy jednak w tym względzie wszelkich możliwych ułatwień.

Izba niższa przyjęła 318 głosami przeciw 45 przy drugiem czytaniu bil, dozwalający księciu Connaught powrotu do Anglji na jubileuszową uroczystość królowej, bez konieczności złożenia posady głównodowodzącego w Indjach, następnie bez dyskusji przyjęła wniosek rządu, aby etat wojskowy i marynarki przekazać dotyczącej komisji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 maja.

Hotel Angielski: Pp. M. Śliwiński z Niesłuchowa. B. Skibniewski z Balic. A. Wolfram z Makuniowa. A. Łucki z Sarn. H. Micewski z Sanoka. W. Mysłowski z Korniowa. A. Witwicki z Koniuszek. J. Doerfler z Nowego Targu. J. Błeszyński z Kołomyi. S. Biesiadecki z Krakowa. M. Bunikiewicz z Skowiatyna. S. Marin z Brzozowa. T. Kapiszewski z Brzozowa.

Z zbożowych targów.

12. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30 – 8 95	8 20 – 8 75	8.— – 8 65	8 80 – 9.15
Żyto	5.30 – 5 75	5.10 – 5 60	5.— – 5 55	5 80 – 6.10
Jęczmień	4.— – 7.—	.— – 6 70	4.— – 6 70	4 25 – 7.25
Owies	3 80 – 4 50	3 70 – 4.50	3 50 – 4 25	4 10 – 4 50
Groch	4 75 – 7.—	4 50 – 7 —	4 25 – 6.5	4 75 – 7 —
Wyka	3 80 – 4 50	3 85 – 4 40	3.50 – 4.50	4.— – 4 75
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9.—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Konic. czer.	28.– 44 –	27.– 42 –	25.– 40	28.– 40 –
Konic. biała.	— —	40.– 48.–	37.– 50 –	40 – 55 –
Konic. szwed.	48 – 60 –	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3. — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25 **Wiedeń** 13. maja. Pszenica od 9·75 do 9·85. Żyto od 6·80 do ·—. Okowita 25·50 — do 25·75. — **Berlin** 13. maja. Pszenica 172.— do 182 —. Żyto 126 50 do 132·50. Okowita 41·— do 42·60. **Peszt** 13. maja Pszenica 9 10 do 9·20 Żyto 6·05 do 6·07. Okowita 25 — do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 12. maja. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·35 Renta wspólna srebrna 82·30 Renta 4% złota 111.95. Renta 5% papierowa 97·05. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 280.30. Funty szterlingi 127·—. Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·30 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 12 maja 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 50	208 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 50	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ prem.	101 60	102 60
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	6·—
Dukat cesarski	5 92	6 04
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·34	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10¾	1·12¾
100 marek niemieckich	61.75	62.45

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

7)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Helenka pierwsza obudziła się z zamyślenia.

— Jak to dziwnie, nie może mi się pomieścić w głowie, żebyś ty, Vero moja, nagle w wielką i sławną przemieniła się aktorkę. Ach, szkaradna, brzydka istoto, żeby też przestać pisać do mnie, dla tego jedynie, że twój ojciec stracił majątek i umarł następnie, albo co gorzej dla tego, żeś musiała szukać chleba na deskach teatralnych! — Od czternastego roku twego życia, zginęłaś mi zupełnie i dopiero nagle wzrastająca twa sława otworzyła mi oczy, że owa okrzyczana gwiazda musi być moją dawną skromniutką Verą. Gdy posłyszałam, że grasz w teatrze „Księcia Alberta,“ biedny ojczulek nie miał chwili spokoju. Zamęczałam go, żeby sprawdził, czy to ty w samej rzeczy, a następnie żeby mi pozwolił napisać i zaprosić cię tutaj. — Powiedz mi teraz, dlaczego zerwałaś ze mną stosunki?

Ciemne źrenice Very opadły ku ziemi, rysy jej zaś przelotna pokryła chmurka.

— Znajdowałam, iż słuszniej będzie nie podtrzymywać ich nadal. Stanowisko moje zmieniło się tak nagle, iż ojciec twój mógł mi uczynić zarzut zbyt gorliwego przypominania się bogatym przyjaciołom.

— Co za wygórowana duma!—przerwała Helena.

— Dajmy pokój, najdroższa smutkom minionym, — ciągnęła młodziutka aktorka pośpiesznie. — Zresztą, może i lepiej się stało — życie każdej z nas tak odmiennemi biegło drogami, że spotkanie nawet niepodobnem było...! A przytem...

Zatrzymała się z wahaniem.

— Miałaś smutki i zmartwienia, których cień dziś jeszcze w oczach twych wyczytać mogę, — uzupełniła miss Percival ze współczuciem, a widząc, iż Vera pobladła silnie, dodała: Powiedz mi lepiej, jakim sposobem zdołałaś w tak krótkim czasie wybić się na wierzch i sławę pozyskać?

Nie przypuszczała, że słowa te poruszą znów stare rany w sercu miss Cassilis. Vera umiała jednak panować nad sobą, odpowiedź jej też dana z uśmiechem, brzmiała zupełną swobodą:

— Och, po części miałam szczęście, jak to mówią, a resztę zawdzięczam już wspólnemu naszemu znajomemu. Przed dwoma laty, gdy zaledwo zaczynałam karjerę sceniczną, — los postawił na mojej drodze znanego krytyka Augustyna St. Mar. Zobaczył mnie w Manchester, grającą w podrzędnej jakiejś roli i raczył nietylko wyróżnić, ale zachwycić się nawet. Po przedstawieniu przyszedł za kulisy, kazał się przedstawić i obsypał mnie pochwałami...

— Rozumiem, — przerwała miss Percival. — Udzielił ci stosownych wskazówek, wychwalał w krytykach i przyspieszył w ten sposób rozgłos i sławę. Jak to poczciwie z jego strony! Skoro się jednak znacie tak dawno, musicie być wielkimi przyjaciółmi Vero?

— Och, rzecz prosta, — odparła miss Cassilis sucho. Jest on w zażyłych stosunkach z moim wujem i nawet w kółku zaufanem mówi mi po imieniu.

— A jakże ty jego nazywasz?

— Ależ jak bądź. Najczęściej St. Marem. Jest on o tyle starszy odemnie, iż różnica ta stosunek nasz niezmiernie ułatwia.

— Dla czego nie odprowadził cię dzisiaj?

— Dziękuję ci bardzo, — ale zwykłam jeździć sama. Aktorka powinna niezmiernie dbać o pozory, jeżeli chce, żeby nazwisko jej szanowanem zostało St. Mar zaś nie należy do ludzi tego rodzaju, co półkownik Trevanion naprzykład.

— Aha — wyszeptała Helena, pojawszy naprędce przyjaciółkę. A czy wiesz, że to starzy znajomi i koledzy nawet?

— Nie słyszałam o tem, — zaprzeczyła miss Cassilis, podnosząc żywo śliczną swą główkę. — Jeżeli to jednak dawna przyjaźń, cieszę się niezmiernie, że St. Mar ma tu przyjechać.

— Ciekawam, jak mi się też będzie podobał? — zauważyła Helena po krótkim namyśle. Nie powiedziałaś mi Vero, jak też wygląda ten król angielskiej krytyki?

— Jest bardzo piękny. Głowa rzymskiego patrycjusza, po mistrzowsku wymodelowana w marmurze. Posąg klasyczny, gorącym ożywiony temperamentem.

— Blondyn?

— Przeciwnie, brunet, o kruczych, błyszczących jak jedwab, nader bujnych włosach.

— Uf! Jaki wyraz oblicza, poczciwy, dobry?

— Nie, — prędzej ruchliwy, niespokojny.

— Boże święty! — przerwała Helena poważnie, — musi wyglądać jak postać bajeczna z niemieckich legend wzięta. Ja go się już boję zaczynam.

Na koralowe usteczka Very wybiegł śmiech srebrzysty, a tak serdeczny, że i Helena oznak wesołości powstrzymać nie mogła. Gdy zamilkły obiedwie, pierwsze jej pytanie nie odnosiło się już do St. Mar'a.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)